

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.

ROK V. 15. CZERWCA 1929. NR. 10.

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 80 GROSZY.



DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK V. 15. CZERWCA 1929. № 10.

O POWSZECHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ W POZNANIU.

Jeśliś pesymista,
pojedź do Poznania,
bo tam rzeczywista,
prawda się wyłania.

Rozwój dziedzin wszelkich,
dorobek mozolny,
— Do przedsięwzięć wielkich,
naród nasz jest zdolny!

Po czterodniowym pobycie w Poznaniu, wyjeżdżałam z pełnią wrażeń i radosnem uczuciem dumy.

To, co widziałam na wystawie — zachwyca nietylko ogromem materjału naukowego, ilością niezliczoną ręcznych map, wykresów, ciekawych modeli i eksponatów, ilustrujących poważny dorobek dziesięciolecia niepodległej Polski.

Zdumiewa wspaniałą organizacją przedsięwzięcia, niesłychanym rozmachem w urzeczywistnieniu śmiałych zamierzeń.

Choćby nawet olbrzymie wydatki rządu i instytucyj nie zostały pokryte — osiągnie się niewątpliwy zysk w postaci wielkiego, wspólnego czynu.

Znaczenie moralne i propagandowe Wystawy jest ogromne. To otwarta, wszechstronnie kształcąca szkoła poglądowa. Każdy w niej znajdzie kopalnię wiadomości z zakresu swoich zamiłowań czy fachu. Zagranica pozna możliwości naszych poczynań i zdobyczy kulturalnych. Starsi rozradują serca widokiem chwały Poznania, którego uciemiężenie pamiętają... Młodzi nauczą się cenić przeszłość i wierzyć w przyszłość, zobaczą, co może sumienna praca i zespolenie wysiłków. Sądzę, że każdy Polak za obywatelski obowiązek i przyjemność powinien uważać spędzenie choćby kilku dni w tem miłem, tak prawdziwie polskiem mieście, któremu należy się dziś uznanie i wdzięczność całego narodu.

Prawie dla wszystkich to możliwe ze względu na zupełnie normalne ceny, zniżki na kolejach i specjalne ulgi dla wycieczek.

Celem ułatwienia orjentacji naszym czytelniczkom, które zwiedzą wystawę, dla objaśnienia tych, które pojechać nie będą mogły — podaję trochę szczegółów.

Ogólny, zewnętrzny wygląd wystawy.

Olbrzymie tereny wystawowe, wkraczające w terytorja samego Poznania, wyodrębniono zupełnie. Jasne ogrodzenia ze szpalerami zieleni i kwiatów, mosty przerzucone nad ulicami miasta — tworzą zamkniętą, oddzielną całość.

Liczne zgrupowania okazałych, często pięknych budynków, przedzielono kobiercami trawników i kwietników. Wszędzie zieleń i bogactwo kwiatów, fontanny, pomniki, postumenty, wszędzie żwirowe aleje, szerokie trotuary i białe ławki. Czystość wzorowa i ład w najmniejszych szczegółach.

Dzięki przestrzeniom — tłoku niema wcale. Zręczne dziewczęta w strojach ludowych sprzedają kwiaty i owoce. Co chwila przejeżdżają maleńkie, elektryczne tramwaiki bez szyn.

Całość robi miłe wrażenie dziwnego miasta za światem, bez zgiełku i gorączki.

Kto przybywa na krótko (2, 3 dni) nie może kusić się o zwiedzenie wszystkich (112) pawilonów. Powinien „oblecieć" całą wystawę i zatrzymywać się potem najdłużej w pawilonach najważniejszych.

Jeden z najpiękniejszych gmachów *Pałac Rządowy,* zachwyca nietylko zewnętrznym wyglądem. Jego wnętrze — to labirynt korytarzy, niezliczona ilość sal. Działy poszczególnych ministerstw zdumiewają ilością nagromadzonego materjału naukowego.

W Ministerstwie Sprawiedliwości prócz ogólnych statystyk, dotyczących życia więźniów — oglądam z podziwem wyroby więźniów, meble, koszyki, wyr. ze skóry, zabawki i robótki (okaz mrówczej pracy 1 człowieka — olbrzymi globus z kawałeczków słomy). Zwraca uwagę całkowite urządzenie sali sądowniczej.

Min. Pracy i Opieki społecznej pokazuje cały szereg statystyk publicznych, ilustrujących życie robotników, pracowników oraz ruch emigracyjny. Mamy tu sprawozdania z opieki nad inwalidami, bezdomnymi i bezrobotnymi, nad zaniedbaną młodzieżą, nad dzieckiem i matką, ubezpieczenia długoterminowe, modele kas chorych, szpitali, baraków i t. p.

Niezmiernie obfity materjał znajdujemy w dziale Min. Oświaty. Znowu staranne wykresy z działów pracy wychowawczej w szkole (zrzeszenia rodziców, samorządy, bursy, internaty i t. p.). Fragmenty świetlic i bibljotek i t. p., starannie wykonane maleńkie wnętrze bibl. szkolnej gimn. p. Popielewskiej z Warszawy. Koła krajoznawcze szkolne demonstrują albumy wycieczkowe i barwne malowidła, ilustrujące świąteczne, ludowe zwyczaje. Rozwój oświaty pozaszkolnej poznajemy z szeregu statystyk, dotyczących bibljotek, świetlic, kursów wieczorowych, teatrów i obchodów. Widzimy też pomoce szkolne, wykonane przez uczniów klas wyższych.

Ciekawe i bogate są eksponaty przyrodnicze i geograficzne, prace wakacyjne uczniów.

Szkoły zawodowe żeńskie pokazują modele kuchni, śpiżarni, wyroby cukiernicze. Ilustrują graficznie dział gospodarstwa domowego, wiedzy o dziecku, prawidłowego odżywiania i t. p.

W oddzielnej sali można oglądać prace szkół kroju, kapeluszy, haftu i koronek.

Dalej zgrupowano eksponaty z zakresu prac na uniwersytecie. Wydziały medyczny i weterynaryjny zebrały sporo ciekawych, anatomicznych okazów; przyrodniczy pokazuje niektóre wypchane zwierzęta i ptaki.

Sale szkół rolniczych i leśnych, jak również działy politechnik, oglądam już pobieżniej, widząc (z radością, ale i przerażeniem), że labirynt sal ciągnie się bez końca...

Bardzo bogate zbiory w Ministerjum Spraw Wojskowych. Literatura, obrazy, statystyki, mundury, życie żołnierzy i t. d. Topografja i geografja wojskowa (model wieży triangulacyjnej). Dalej ciekawe eksponaty lotnictwa i budownictwa wojskowego, mapa lotu Orlińskiego, organizacje kwaterunkowe, miniaturowe wnętrza intendentury, łóżka koszarowe, śliczny model kuchni polowej, wreszcie naturalnej wielkości sztuczny koń ze sztucznym kawalerzystą.

W dalszych salach — sceny z wojennych działań wojska, podobizny wybitnych wodzów. Specjalna sala im. marsz.

Piłsudskiego, mieści jego podobizny, pamiątkowe ordery, albumy oraz wykresy i malowidła ilustrujące rozwój legjonów i dalsze bohaterskie czyny polskiego żołnierza.

Zatrzymuję się chwilkę przy modelach żołnierzy z różnych lat, przy miniaturowych tankach i armatach — poczem z należytem skupieniem wchodzę do wielkiej honorowej sali. Na jednej ścianie popiersie Prezydenta Mościckiego, na drugiej marszałka Piłsudskiego. Dokoła proporce i chorągwie pamiątkowe, na ścianach kilka podniosłych aforyzmów.

Ministerstwa: Spraw Zagranicznych i Spraw Wewnętrznych — to encyklopedja ciekawych wiadomości.

Żałuję niezmiernie, że czas nie pozwala na przestudjowanie licznych sprawozdań z zakresu działalności policji państwowej, korpusu ochrony pogranicza, samorządów, wydziału aprowizacyjnego i statystycznego. W tym ostatnim jednak zatrzymuję się nieco dłużej i korzystając z uprzejmych objaśnień młodej urzędniczki, oglądam maszyny systemu Powersa, służące do masowych dochodzeń statystycznych



Wnętrze palmiarni na Wystawie w Poznaniu.

Dział Ministerstwa Skarbu zapoznaje nas z majątkiem państwowym, zagadnieniami polityki gospodarczej i administracją skarbu. Oglądam kolekcje monet, banknotów i znaczków pocztowych, różne mapy, poczem wchodzę w podziemia, imitujące skarbiec. Dwie sale z kolumnami całe wylepione srebrnym papierem, łańcuchy i półmrok, wywołują specjalne w swym rodzaju wrażenie. Dokoła kolumny sztucznych monet — celem obrazowego porównania wkładów pieniężnych różnych instytucyj w różnych bankach.

W salonach Urzędu zdrowia publicznego z zainteresowaniem oglądam obrazowe zilustrowanie walk z chorobami zakaźnemi, statystyki epidemji, rozwój szpitalnictwa, lalki w mundurach pielęgniarek, obraz walk z alkoholizmem i t. p. Zasługuje na uwagę model chaty, skąd powstała epidemja duru plamistego — oraz miła propaganda pielęgniarstwa, modele: wnętrz zagrody włościańskiej przed i po bytności pielęgniarki.

W obrębie domu rządowego, mieści się również ciekawy pawilon morski. Trzeba tu koniecznie zatrzymać się dłużej, aby nacieszyć się widokiem ślicznych modeli okrętów i łodzi. Trze-

NASZE WYBRZEŻE.

(ciąg dalszy).

Jeśli obserwować je będziemy z wieczora n. p. od strony wydm, kryjących prawdziwe morze, wyda się nam, że jakieś inne — fantastyczne — morze zalewa te doliny. Jest to morze mgieł! Z początku zalegają białe opary dno doliny; wysepki wrzosowisk znaczą się wśród nich niby rafy wystające z morza czubami powyginanych, czerniejących pni sosen torfowiskowych. Później i one zatapiają się we mgle; tylko wzgórza graniczące na południu z bagnami widnieją jeszcze, niby drugi brzeg tego „morza-wizji" — wreszcie i one toną i gęsta mgła otacza nas dookoła, a dotkliwy dreszcz chłodu zapędza do domu, jakkolwiek ciężko nam oderwać oczy od mglistej przestrzeni, którą teraz przenika poświata księżycowa.

Obfita mgła nocna jest zapowiedzią upalnej pogody, spieszmy więc nazajutrz na wydmę i plażę, wygrzewać się w palącym, sypkim piasku i przyjrzyjmy się zarazem tym tworom morza i wiatru. Wydmy nadmorskie buduje bowiem wiatr, z materjału wyrzucanego przez fale. Ale swawolny wiatr, usypawszy wydmę, usiłuje ją przesypać dalej w głąb lądu. Tego niechce ani roślinność, która zdążyła już zasiać się na wydmie, ani człowiek, który w wydmie ma najlepszy, naturalny wał ochronny przed atakami rozszalałych bałwanów morskich, niosących zniszczenie nieraz w głąb lądu. Chroni więc i rozmnaża florę wydmy. Rośliny — wiążące piaski wydmy siecią swych korzeni — to pionierzy wytrzymali na suchość podłoża, na żar promieni słonecznych i wiatr morski; przystosowani do życia w ciężkich warunkach. Ktoby (wbrew zakazowi zrywania czegokolwiek na wydmie) usiłował wyrwać *wydmuchrzycę piaskową* (Elynus arenarius) lub *piaskownicę zwyczajną* (Amnnophile arenaria) przekonałby się, jak silnie rozwinięty system korzeniowy trzyma je w piasku.

Nie zrywajmy więc roślin na wydmie, lecz cieszmy oko niezrównaną paletą jej barw. Na tle usypisk piaszczystych — których biel da się najlepiej porównać do barwy kości słoniowej — plamy szare, niebiesko-szare to wydmuchrzyce, czerwonawe — to *kostrzewa czerwona piaskowa;* srebrzyste — to piołuny; lazurowo niebieski — to *jasieniec;* gorąco-żółte to *przelot* nadmorski; ciemno-fjoletowe to fjołki morskie.

Nie całą jednak wydmę zdoła opanować roślinność, niektóre stoki przedstawiają, wskutek gwałtownych wahań klimatycznych (n. p. zbyt gwałtowne naświetlenie w południe i tp.) tereny nie do zdobycia; są to ściany najbardziej urwiste, po których staczać się mogą lawiny piasku.

Po związaniu wydm roślinnością trawiastą, następuje zalesienie wydmy. Obok wierzb, sosna najpierwsza wkracza na piaski, za nią dąb i inne niezbyt wybredne gatunki drzew. Zdarzało się w dawnych czasach, że wielkie masy

---

ba obejrzeć model portu i przekrój łuszczarni ryżu w Gdyni, ładny model latarni morskiej na Helu, modele dźwigów do ładowania węgla, dawny aparat świetlny, sieci i przyrządy rybaków, okazy ryb Bałtyku i t. d.

Wychodzę z chaosem wrażeń. Uporządkują się później. Teraz dominuje uczucie radości i podziwu dla organizatorów wystawy. Co za ogrom pracy wykonanej w tak krótkim czasie! Treść widzianych rzeczy, to rozwój kraju wogóle, a zewnętrzna strona wykonania — to wytrwała, mrówcza praca setek sprężyście kierowanych rąk.

A ten gmach, to dopiero cząstka mała wystawy!...

Niech spróbują teraz cudzoziemcy mówić o lenistwie Polaków!...

Alina Kwiecińska.

piasku niesione od morza zasypywały utrwalone, nawet lesiste wydmy i dopiero z czasem odsłaniały konary takiego cmentarzyska-lasu. Osobną kategorję mieszkańców wybrzeża stanowią tak zw. *słonorośla,* czyli *halofity,* t. j. rośliny wytrzymałe na silne zasolenie gruntu, jakie musi tu mieć miejsce, zwłaszcza na plaży, gdzie każda fala zostawia w piasku pewną ilość soli. Wymienimy tu *hokenję piaskową* (Hokenia Peploides) o grubych, mięsistych liściach (typ gruboszowatych) i prześlicznego, o niebieskim kwiecie i dekoracyjnych liściach, *Mikołajka morskiego* (Eryngium maritimum) którego urok, mimo obrony kłujących liści, spowodował, iż go przez lekkomyślne zrywanie silnie wytępiono. Obecnie jest pod specjalną opieką Państwowej Rady Ochrony Przyrody i zrywanie go jest ustawowo zakazane.

Wymienimy dalej: *babkę morską, świbkę dziobaka* i wiele innych. Roślinność plaży jest dość uboga, za to radują jej małych gości liczne drobne muszelki mięczaków. wyrzucane na brzeg, są to: *muszelka sercówka* (Cardium edule) *Rogowiec bałtycki* (Tellina bałtica) *małgiew piaskołaz* (Mya arenaria), *omółek jadalny.* (Mytikus edulixs).

Uderzają nas drobne rozmiary tych okazów fauny Bałtyckiej. Zoologowie uważają faunę Bałtyku za skarlałą, zaś sam Bałtyk nazywają „pustynią wodną", a to wskutek słabego zasolenia wód Bałtyckich, które dla polskiego morza wynosi: 0.7%—8% soli kuchennej w głębokości do 55 m. Bałtyk jest bowiem właściwie olbrzymiem jeziorem raczej niż morzem, [1]) z trudem więc rozwijają się tu typowe formy morskie, a wiele z nich nie znajdujemy wcale. Gatunków ryb morskich spotykamy tutaj tylko 36. Najbardziej oczywiście interesować nas będą gatunki mające wejść w skład naszego „menu" jadalnego, a więc: szprot czyli sielawka, śledź i osławiona niesłusznie flądra, łosoś, sieja i węgorz. Liczne siecie, zastosowane do pokroju i obyczajów ryb, zawieszone na palach wśród plaży i łodzie rybackie czerniące się na białym piasku ożywiają krajobraz plaży.

Brodząc po mokrym piasku, zwłaszcza wśród maleńkich „zatoczek", tworzących w coraz to innem miejscu przez kapryśną falę, zauważamy okazy glonów wyrzucone przez morze, najczęściej należące do *brunatnic: morszczyn pęcherzasty* (Fueus resiculosus) nazwany tak od pęcherzyków wypełnionych powietrzem,

[1]) W ubiegłych epokach geolog. przechodził kolejne przeobrażenie, zmieniając kilkakrotnie na przemian charakter morski na jeziorny.



Roślinność wydmy trawiastej i lesistej.

Fot. prof. Niklewski.



Półwysep Helski.

(Rys. St. Pawłowski, „Z Polskiego brzegu").

ułatwiających mu unoszenie się na fali, niby ludziom pasy ratunkowe.

Trudno jednak utrzymać swą uwagę długo przy plaży, gdy oczy nasze ciągnie niewymowne piękno morza. Odkąd tylko ludzie zaczęli opisywać przyrodę, darmo silą się na wyrażenie słowami swego zachwytu nad morzem. Bo też nie wiadomo kiedy ono piękniejsze? Czy kiedy gniewne, w tonach szaro-oliwkowo modrych, aż do fioletu, marszczy się łuską fal w oddali; zblizka te fale to niby wypiętrzone garby szklistej, sinej toni, z czubem piany, ale zbliżając się do brzegu łączą się ze sobą, by w postaci szerokiej ławicy wodnej zmywać wybrzeże ze wściekłością.

Czy kiedy spokojne, zgoła inaczej wygląda. Fale łagodne, płaskie, z maleńkiemi szczotkami nikłej piany, cichutko suną ku brzegom i liżą delikatnie piasek. Toń jest wówczas tak przejrzysta, iż widać przez nią sfalowanie dennego piasku i ciemne plamy skupień glonów na dnie.

Barwa morza nasyca się wtedy błękitem, i tylko szafirowe plamy znaczą głębiny. Na krańcach widnokręgu trudno odróżnić morze od opalowego błękitu nieba.

Po ryku wściekłości morza, który męczył nasze nerwy niedawno, teraz cisza, niezmącona, słoneczna cisza, którą — ku naszemu żalowi — przerywa od czasu do czasu, stukot motorowej łodzi, śpieszącej hen, do Gdyni czy Gdańska.

Rzadkie jednak są te chwile spokoju na Wielkiem Morzu, o silnej fali, częstsze na Małem Morzu, gdzie też dno miejscami muliste lub kamieniste, sprzyja rozwojowi tzw. *łąk podmorskich.* Rosną tam „trawa morska" czyli *webło* (rostava marina), *wrzecznik nitkowaty* (Potamo geton filifornis), *zamętnica* (Zannichelia palustris), należące do roślin kwiatowych, nadto glony jak Zielenice: *taśma* (Euteromorpho) przypominająca skręcone trzewia i *gałęzatka* Chadophora); Brunatnice: *miotełka* (sphacelaria) *kłosek* (Ectocarpus) *sznureczek* (Corda filum) Krasnorosty: *żebrowiec* (Delesseria alata *widlik* (Furcelaria fastigiat).

Piękną ozdobą tych łąk podmorskich są dziwaczne zwierzęta Meduzy, przypominające galaretowate maleńkie parasolki, opatrzone strzępiastemi rąbkami, między innemi: *chełbia modra* (Aurelia aurita i *bełtwia włósiennik* (Cyanea Lamarcki).

Brak miejsca nie pozwala nam przedłużać tego tak skromnego naszego opisu morza. Zresztą własna obserwacja uzupełni go najlepiej, czego naszym miłym czytelnikom życzymy.

Irena Turowska.

KU SWOIM.

Późno w noc, gdy Włodek spłakany jak dziecko, zasnął znakomicie, matka przeszła po omacku do swej izby. Bez szelestu usiadła na krawędzi łóżka, wpatrzona w jaśniejący kwadrat okienka, za którym stała bezgwiezdna jesienna noc. Zgryzota i niepokój roztapiały się powoli w głębokiej, choć nieuświadomionej wyraźnie radości: Syn wrócił do niej od brzegu zatraty, był znów jej dzieckiem, oddźwiękiem wiernym jej duszy. Dygocący od płaczu, drżał w jej ramionach, tuląc się z ufnością dziecinną, od niej czekając ratunku i rady. Rady?... Poczucie radości zgasło zdmuchnięte bezsilnym żalem. Jak go uchronić?... gdzie skryć?... A przedewszystkiem czem uwolnić jego udręczoną duszę od zmory świętokradztwa i kradzieży? Pozwolić, jak tego chciał — by szedł do miasta i nowe świece na miejsce zabranych oddał? Niemożliwe! Komsomolcy zobaczą go, wydadzą, popadnie w jeszcze większe podejrzenie, a wtedy... Wzdrygnęła się ze zgrozy na samą tę myśl. Nie, nie puści go teraz do miasta za nic.

Niezdolna zmrużyć oczu, leżała nieruchomo na wązkiem, twardem łóżku, z niecierpliwością oczekując świtu. Przyszedł nareszcie, szary, osmętniały, spóźniony, rozbielił szarość mieszkania.

Nie budząc dzieci, pani Turska ubierała się szybko. Ruchy jej były energiczne, zdecydowane, gdy lodowatą wodą myła zmęczoną bezsennością twarz, wciągała grube, chłopskie, podkute trzewiki. Drzwi skrzypnęły. Stara Motra wchodziła z udojonem świeżo mlekiem.

...Csst... — szepnęła pani, uprzedzając jej zdziwienie — idę do miasta, jutro na południe wrócę...

— Hospody! do miasta! po co?

— Muszę kupić różnych rzeczy do szycia... Koniecznie muszę iść Motro... Włodkowi powiedz, że na jego opiece zostawiam was wszystkich... Niech się krokiem do mojego powrotu nie rusza... Tak mu powiedz: mama powiedziała, żebyś nigdzie a nigdzie nie odchodził...

— Powiem, co nie mam powiedzieć... mruczała stara z niezadowoleniem — Lepiejby pani ostała, ot co! Na stratę iść... W taką pluchę, takie błoto... Rok nigdzie nie chodziwszy... Skaranie boskie!...

Nie zważając na jej żale, pani Turska



Wybrzeża wydmowe.

wypiła „na stojący" kubek mleka, wzięła kromkę chleba do kieszeni, pieniądze, wyjęte ze schowanego za belką węzełka, wsunęła w zanadrze i owinąwszy się dużą, wełnianą chustką, wyszła z pośpiechem na drogę.. Drobny deszczyk mżył nudno, uparcie i przenikliwie. Niskie, napęczniałe wodą chmury, toczyły się zwolna tuż nad wierzchołkami drzew, zaczepiały, zda się, o baniastą kopułę cerkiewki. Wrony krzyczały, spadając stadem na rozległe ugory, porosłe latosiem, przeszłorocznem i zaprzeszłorocznem badylem. Wielkie łopiany, olbrzymie bodjaki, zwarły się murem wzdłuż drogi, rozwielmożnione, natrętne. Od szeregu lat one jedne ciągnęły korzyści dla siebie z tej bogatej, pięknej ziemi. Chłopi nie byli w stanie obsiać i uprawić pól, z których plon tak czy tak zabrałyby sowiety. Nie widząc żadnej racji pracy, każdy z włościan uprawiał tylko tyle, wiele potrzebował na nędzne wyżywienie własnej rodziny. Reszta ziemi mimo gróźb „sownarchozów" leżała dziewicza, nietknięta pługiem, jak za przed-jagiellońskich czasów. W sąsiednich guberniach Rosji, głód rok rocznie dziesiątkował ludność, zaś dawny „śpichlerz Europy" szeleściał obojętnie bodjakami a falował suchym, nikomu nieużytecznym burzanem.

Pani Turska szła, nie mając czasu zastanawiać się nad tym stanem rzeczy, gdyż szczęśliwe przebrnięcie drogi, pochłaniało całą jej uwagę. Szeroki, gliniasty gościniec, rozdeptany przez bydło, przedstawiał jedną lepką maź, chwytającą mocno nogi. Trzeba je było wyrywać przemocą, a wtedy błoto wydawało charakterystyczny, klaszczący świst. Odwykła od dłuższego chodzenia kobieta, z przerażeniem myślała o czekającej ją dziesięciowiorstowej drodze. Chwilami przystawała, by zaczerpnąć tchu. Nasiąknięta wilgocią chustka, ciężyła nieznośnie. Pot spływał z czoła, choć uszła dopiera tak niewiele drogi, że obejrzawszy się, widziała opuszczoną przed godziną Kosobówkę, burą we mgle — brudno-popielaty staw i ciemniejącą za nim plamę drzew, co były niegdyś parkiem przy jej domu. — Lecz wspomnienie zrozpaczonego syna, dodało jej sił. Poszła naprzód, wmawiając w siebie usilnie, że im dalej, tem musi być suszej.

. . . .

Południe dochodziło, gdy śmiertelnie zmęczona, dowlokła się do miasteczka, gdzie nie tracąc czasu, zajęła miejsce w „ogonie" stojącym cierpliwie przed najbliższą kooperatywą. Kwaśno stęchły zapach nędzy, nieprzewietrzanych mieszkań, złego jadła, przesiąkał odzież stojących przed nią i za nią ludzi, otaczał ich niby atmosferą martwej, beznadziejnej rezygnacji. Spoglądając na wyszarzane, zgarbione ramiona, w ziemiste twarze, pani Turska porównywała z ich dolą swój względnie spokojny byt gospodyni na jednym zagonie i krowie, i z zawstydzeniem wspominając częste żale, uznała się za wyjątkowo uprzywilejowaną przez los.

Z rozkoszą czując twardy bruk pod oblepionemi błotem nogami, stała, czekając cierpliwie kolei. Radosna myśl, że naprawi, przekreśli grzech dziecka, odbierała jej poczucie zmęczenia, głodu i czasu. Po dwóch godzinach, dotarła do okienka, gdzie dostała sześć łojówek, najwyższą ilość dostępną dla jednorazowego kupna. Ukrywszy je starannie pod chustką, przeszła do drugiej kooperatywy. Tam stojąc na zbrzękłych z utrudzenia nogach, spędziła nowe dwie godziny wśród nędzarzy bliźniaczo podobnych do stojących w poprzednim „ogonie". Niestety, tu otrzymała tylko trzy łojówki. Wyszły już. Z bijącem z trwogi sercem, zakrywszy twarz chustką, wróciła do pierwszej. Nowi, przybyli w międzyczasie ludzie, spoglądali na nią obojętnie, — ktoby tam poznał, że już tutaj stała!

Gdy zmierzch zapadł, zdobyła brakujące jej jeszcze dwie świece. Trzymała ich teraz pod chustką jedenaście, tyle, ile Włodek zabrał wczoraj z cerkwi. Byle zastać drzwi otwarte! Nacisnęła je

Jak łzy przeczyste...

Jak łzy przeczyste, jak promień złoty,
jako ten uśmiech jasnego nieba —
dał nam Zbawiciel trzy wielkie cnoty,
które do grobu zachować trzeba!

Pierwsza — to Wiara w Boga i w ludzi,
w tych, co podjęli trud apostolski;
w zwycięstwo Ducha, co zapał zbudzi;
w owocną pracę dla dobra Polski!

w szczęśliwe Jutro, co w mgłach gdzieś drzemie,
a co się rychło pieśnią rozdźwięczy;
w ów Dzień, co zorzą opasze ziemię,
i w siedmiobarwnej zabłyśnie tęczy!...

Druga — Nadzieja! co siły krzepi
i od upadku strzeże człowieka;
co wiecznie mówi: „Będzie ci lepiej!"
(chociaż ta chwila taka daleka!);

co w łzach, w niedoli, w cichej rozterce
jak dobra matka naraz się zjawia
i bierze w dłonie zbolałe serce,
do ust przyciska i je — uzdrawia!

co smutek zmienia w uśmiech przesłodki,
a kędy troska gości bez końca,
jakgdyby złoty ów promień słońca —
rzuca pociechę w ludzkie opłotki!...

Trzecia zaś — Miłość, lecz nie ta zdrożna
miłość mamony i uciech świata:
taką miłością kochać nie można
ani Ojczyzny, ani też brata!

Ona być musi czysta i szczera —
i iść poświęceń drogą utartą,
jako ostatni czyn bohatera.
któremu sztandar — z życiem wydarto!

Ona powinna być tą spuścizną,
spadkiem po dziadach z czasów powstania,
znaczona męstwem i krwawą blizną,
nawet krzyżykiem, co grób osłania!

hasłem Kościuszki! gwiazdą przewodnią!
wzorem, co ludzkie serca zdobędzie,—
aże zwycięży Cnota nad zbrodnią
i zapanuje braterstwo wszędzie!...

. . . .

Więc niech te cnoty świecą przykładem,
niechaj z nich każda człowiekiem rządzi:
ktokolwiek pójdzie cnót złotym śladem,
ten w życiu swojem nigdy nie zbłądzi!..

E. Kłoniecki.

---

w mroku. Ustąpiły. Nikt ich nie zamykał. Po co? Co było warte skradzenia, dawno już przecież skradziono. Pełgające światło wiszącej olejnej lampki, migało blado w ciemności.

Osłaniając ostrożnie ręką zapaloną świecę, pani Turska odnalazła przed obrazem Chrystusa blaszaną, pustą podstawę. Teraz jasny wieniec świec zapłonął sycząc i pryskając, oświecił twarz Zbawiciela. Ciężar osunął się z serca matki, gdy zwalona na kolana, prosiła żarliwym, najtajniejszym szeptem Boga, by przebaczył nieświadomemu jej dziecku. Skulona na wytartej kamiennej podłodze, wsłuchana w tajemne szmery starego, pustego gmachu, odpoczywała. Co za ulga posiedzieć w kościele, Domu Bożym, chociażby cudzym! Kościół! Czarowne, niedostępne słowo. Najbliższy kościół jaki został, leży o 40 wiorst. Pielgrzymuje się do niego z dziećmi raz na rok, jak niegdyś pielgrzymowało się do Częstochowy, lub Rzymu...

— Ale Tyś jest wszędzie, Chryste...

Spojrzała z ufnością w twarz Boga i wyszła w mrok nocy, brnąc wzdłuż domów, nieoświeconemi, niechlujnemi uliczkami. Panna Widzka, nauczycielka, samotnie siedząca w swej biednej izdebce, poderwała się przerażona z nad stosu poprawianych zeszytów, posłyszawszy stukanie do drzwi.

C. d. n. *Zofja Kossak-Szczucka.*

W CZASIE BURZY.

8) *Opowieść z niedalekiej przeszłości.*

— Matko Najświętsza, ja siedzę, ja jadę!...

Wszyscy zwracają się do rozszlochanej Haneczki. Okazuje się, że dziewczynka zgubiła w tłoku beret i pantofelek, a co gorsza ktoś uderzył ją boleśnie w rękę

— Boże mój! Złamana chyba! — wykrzyknęła matka, gdy dziewczynka pokazała wykrzywioną rączkę.

Wszczęło się jeszcze większe zamieszanie. Lament przestraszonych kobiet, głośne uwagi i rady pasażerów powiększają strach i ból dziecka.

Pan Rawicki próbuje zbadać rękę, ale Hania nie pozwala dotknąć się nikomu. Zawsze przytomna *madame* zrywa wieko łubianego koszyczka i mówi energicznie:

— Ja zrobi opatrunek, ja widział jak doktór złamana noga naprawić. W tłoku i gwarze, z płaczem i pośpiechem odbyło się naciąganie i zestawianie rączki. Unieruchomiona między dwiema deseczkami, obandażowana ręcznikiem, na temblaku z szala — zabezpieczona została jako tako od spuchnięcia. Na kolanach u ojca, z głową opartą o ramię matki, uspokajała się dziewczynka powoli.

Tu i ówdzie zaczęły się rozmowy. Musieli wyżalić się ludziska nawzajem.

— Moi ludzie, ktoby się był spożdział — stęka jakaś starowina obejmując oburącz węzełek, jedyne uratowane mienie.

Pani Rawicka opowiada przebieg zdarzeń.

— Wiadomość o bliskiem niebezpieczeństwie zastała nas przy obiedzie. Zaledwie zdążyliśmy chwycić nieco najpotrzebniejszych rzeczy i zdać dom na opiekę zaufanej służby.

— Czy wrócimy tam jeszcze?

— Musiałam zostawić ulubionego Filusia. Biedny piesek, biegł tak długo za bryczką — rozżala się wspomnieniem Haneczka.

Ciocia Tecia ciężko wzdycha.

— Ja nawet „kafibusy" zostawiła na patelni...

Ta troska wzbudza ogólną wesołość.

Nie śmieje się tylko elegancko ubrana pani, która śpi, półleżąc pomiędzy ławkami.

Hanię śmieszy jej głośne chrapanie, przekrzywiony kapelusz i ma chęć odpędzić muchy, włażące jej w usta.

— Trzecią dobę jest w drodze — objaśniają pasażerowie, patrząc z politowaniem.

— Mój Boże, tu jeszcze tyle ludzi czeka!

Pani Rawicka, siedząca bliżej okna, ze zgrozą widzi, że zajeżdżają do zatłoczonej stacji.

Znowu deszcz, ciemności, popłoch i rozpaczliwe okrzyki.

Jakże szczęśliwymi czuli się, że już w wagonie.

Taka to już ludzka egoistyczna natnra.

Haneczka z niepokojem wchłania odgłosy walk o miejsce. Żołnierz, jadący na urlop, który dotąd leżał pod ławką, stanął teraz przy drzwiach i nikogo nie puszcza do wagonu.

— Ależ, panie, trzeba mieć sumienie — mówi pani Rawicka.

— Sumienie mam, ale już sił brakuje. Biłem się, byłem ranny, ledwie żywy wracam.

Pociąg rusza. Do drzwi rozpaczliwie dobija się jakaś kobieta.

— Na miłość Boską, puśćcie... tu deszcz... z chorem dzieckiem jadę... Nie pomaga interwencja pasażerów. Żołnierz uparł się.

— Przecież niema miejsca! Na plecy ich wezmę?

Wtedy stało się coś, czego się nikt nie spodziewał.

Haneczka zsunęła się z kolan ojca, podeszła do żołnierza i zaczęła go zdrową rączką bić w ramię, tupać nóżkami i dojmującym głosem wykrzyknęła!

— Proszę się odsunąć! Proszę się w tej chwili odsunąć!

Żołnierz zgłupiał. Puścił drzwi, które pod naporem otworzyły się same.

Ale żałować przyszło dobrego serca dziewczynki.

Pani, która się wtłoczyła, prócz chorego dziecka miała troje zdrowych i parę drobnych pakunków.

Cóż było robić? Ciocia Tecia, p. Rawicka i madame, wzięły po jednem dziecku na kolana, pani wcisnęła się w ostatni kącik pod ścianą.

Dziecko chore na dyzenterję bezustannie płakało...

I tak zaczęła się podróż długa, męcząca, pełna udręczeń i trwogi.

Rozdział XII.

Otwarto drzwi od sali. Doktór N. wyszedł pośpiesznie, ocierając pot ze zmęczonej twarzy. Tego dnia miał już trzeci z rzędu wykład na kursach sanitarnych. Za doktorem wysypała się gromadka słuchaczek, oblegając korytarz. Zrobiło się gwarno. Panienki ustawiły się grupkami. Jedne przymierzały i pokazywały sobie świeżo uszyte chusteczki ze znakami „Czerwonego Krzyża", inne rozmawiały, chodząc. Jedna z nich, smukła brunetka, podeszła do stojącej obok Toli i spojrzała w jej zamyślone oczy.

— Nad czem tak dumasz, kochanie? czy nie masz dziś zamiaru powrócić do domu? — spytała.

Tola roześmiała się.

— Gdzietam. Nawet muszę się śpieszyć. Tylko ta nieznośna melancholja znowu mię napadła.

— Nie pleć — zaprzeczyła Marychna. — Ty i melancholja! Czemu nie chcesz się przyznać, że amor zranił ci serduszko? Ja to odrazu spostrzegłam. No, gadaj mi zaraz, jaki to ładny chłopiec był tego lata w Borowiu?...

Przysunęła się, przyjacielskim ruchem obejmując jej szyję.

— Nieznośna jesteś — broniła się Tola, odwracając głowę, by ukryć rumieniec.

— A no czy nie zgadłam? Może nieprawda, co?

— Jeżeli chcesz koniecznie, to niech będzie amor, ale nic więcej ci nie powiem. Teraz chodźmy do domu, bo muszę zanieść jeszcze list i paczkę do sekcji „chrzestnych matek" — mówiła szybko.

W siwych oczach Marychny zgasły wesołe błyski. Przybladła twarzyczka Toli smutna była i zamknięta w sobie. Panienka, wiedziona delikatnością uczuć, nie wymuszała dalszych zwierzeń i choć paliła ją ciekawość, podjęła nowy temat.

— A jakże tam twój chrześniak? Wyobraź sobie, że mój nie lubi cukierków. Pisał, żeby mu przysłać tylko papierosy.

— A to dopiero palacz.

Przyjaciółki, rozmawiając, wyszły na ulicę.

Znalazły się w centrum miasta. Tola z utęsknieniem wybiegła myślą do Borowia. Czem była owa swoboda i cisza wiejska wobec tego piekielnego gwaru!

Dziewczęta szły szybko, niesione ogólnym pędem gorączki i pośpiechu. Co chwila ktoś roztrącał je, tak, że nawet nie mogły rozmawiać.

Na rogu Nowogrodzkiej Marychna przystanęła.

— Żegnaj, Toluś, tu już kres mojej wędrówki. Żal mi cię, że musisz pędzić tak daleko.

— Na Moniuszki, a potem na Smolną do Wandy Szorskiej. To kuzynka mojej cioci z Borowia. Wczoraj podobno zjechali tam wszyscy, uciekając przed bolszewikami. Spieszę ich powitać. Dowidzenia.

— Będziesz jutro w szwalni?

WIENIEC RÓŻ.

O, życie, jak ten wieniec z róż,
Ma zawsze piękny szczęścia kwiat:
Ale to szczęście z cierniem już
Przychodzi często na ten świat.

Seweryn Udziela.

— Naturalnie.

— A nie zapomnij o szarpiach.

— Dobrze.

Tola, pozostawszy sama, oddała się swym smutnym myślom. Tyle rzeczy ją trapiło. Najpierw ta wojna. Tola młodem i gorącem sercem więcej, niż inni odczuwała tragizm gwałtownej klęski.

Od czasu przyjazdu z Borowia, całe dnie pracowała dla ogólnej sprawy.

Kursa sanitarne, szwalnia i wyręczanie matki w kantynach, zajmowało ją prawie do wieczora. W przerwach zbierała składki, wysyłała paczki i listy, we wszystko wkładając zapał i szczerą intencję. Jeden „grzech" tylko, jedną „prywatę" miała na sumieniu, t. j. myśl o Jerzym. Próżno gromiła się w duchu, że tak często te właśnie myśli wysuwały się na pierwszy plan w jej rozmarzonej głowie. Kto słyszał troszczyć się o jednego człowieka, gdy cały kraj w niebezpieczeństwie...

Załatwiwszy sprawę w „sekcji", pojechała tramwajem na Smolną, gdzie mieszkała Szorska. Cieszyła się na myśl ujrzenia Rawickich. Biedacy! co oni musieli wycierpieć... Zdobędzie wiadomość o Stefanie i Jędrku. A może i o Jerzym będą co wiedzieli...

Szła szybko, nie patrząc na przechodniów. Dopiero przy bramie podniosła wzrok i poczuła nagle ukłucie w sercu...

To on...

Student na widok Toli zmieszał się. Odwrócił głowę, udając, że jej nie spostrzega i oddalił się szybko.

Panienka, blada ze wzruszenia, weszła na schody i zatrzymała się na pierwszej ławce, by uporządkować haos myśli.

Co to znaczy, że Jerzy jest w Warszawie?

Pierwszem uczuciem była radość z jego widoku, świadomość, że żyje, że zdrowy. Ale potem zaczęły ją trwożyć przykre przypuszczenia. Cywil. — Więc jeszcze nie zapisał się do wojska. Dlaczego, jakim sposobem wyłamuje się z pod ogólnego zobowiązania studentów? Może chory?... Nie, przecież widziała, że wygląda zdrowo. Więc tchórzostwo. Jędrek miał rację. Tchórz. — Jerzy tchórz — powtarzała z rozpaczą.

Po kilku minutach zaledwie zdołała się opanować i zadzwoniła do Szorskich.

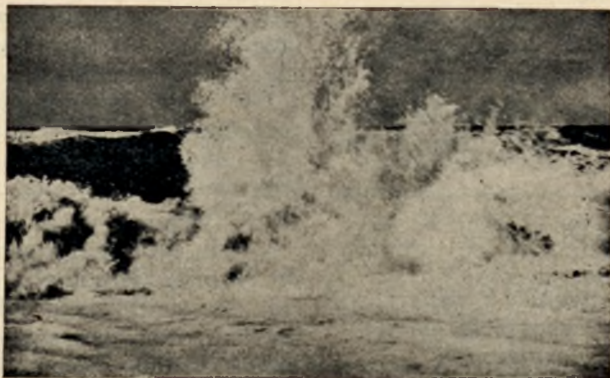
. . . .

Pani Szorska ogromnie była rozdrażniona.

Zwykle denerwowała się najmniejszą drobnostką, a tu taki kłopot... Państwo Rawiccy, nie mając nikogo w Warszawie, udali się do niej z prośbą o przytułek.

Wprawdzie teraz każda niemal rodzina musiała gościć kogoś z uciekinierów, ale pani Szorska nadewszystko ceniła spokój i wygodę.

(C. d. n.). *Alina Kwiecińska.*



Pejzaż z polskiego Bałtyku.

4) # Z DZIENNIKA OKRĘTOWEGO.

Czasem któryś z nich i dorobi się czegoś, większość zaś woli pohulać na brzegu w pierwszym lepszym porcie, trwoniąc bez zastanowienia ciężko zapracowany grosz.

Płacono nam pensję natychmiast po każdym przybyciu do Londynu. Zwykle przebrany po cywilnemu, pierwszy schodził na brzeg kapitan i po dwóch godzinach powracał na statek z małą, skórzaną walizeczką, szczelnie wypełnioną pieniędzmi. W „chart—room", gdzie przechowywane były kompasy, barometry, mapy, flagi sygnałowe, a w powietrzu gdzie czuć było wyrafinowany zapach oliwy, na ladzie leżał spis załogi, przygotowany przez „chief-steward'a". — Otwierała się wtedy skórzana walizka, a długi sznur ludzi przechodził przez drzwi kabiny; na początku majtkowie i palacze, służba kabinowa, starszyzna, do której zaliczał się wspaniały kok (kucharz okrętowy), później mechanicy i oficerowie.

Po wypłacie na statku pozostawała tylko warta, reszta załogi schodziła na brzeg.

Tymczasem zamajaczyły sylwetki portu i miasta Libawy. Na powierzchni morza nieco spokojniejszej, pływały wielkie kawały lodu, który gęstniał, aż zmienił się w prawdziwe pole lodowe tak, iż „Baltrigier" posuwając się naprzód, musiał rozkłuwać i łamać z łoskotem wielkie tafle, co niezawsze jest rzeczą bezpieczną. Ale lód był stosunkowo cienki i z hałasem rozlatywał się na obie strony.

W Libawie mieliśmy przyjąć na pokład większą ilość pasażerów, udających się do Kanady i Stanów Zjednoczonych oraz trochę ładunku. Gruba warstwa świeżo spadłego śniegu, wielką mi zrobiła przyjemność, gdyż już zaczynałem tęsknić do naszej zimy.

Nazajutrz po południu ruszyliśmy w kierunku kanału Kilońskiego, idąc tym razem pomiędzy Szwecją a północnym brzegiem wyspy Bornholm. Statek podążał do Zee-Brügge, a następnie do Londynu.

Podróż była niespokojna.

Nad ranem zostałem zbudzony stukaniem. To wywrócony fotel tarzał się po podłodze, uderzając to w ścianę, to w szafę. Część książek leżała na ziemi. „Baltrigier" kołysał się z boku na bok, a świst wiatru zmieszany z szumem spienionych fal i poskrzypywaniem drewnianych ścian kabiny, wytwarzał dziwną, złowieszczą melodję.

Podczas tej szalonej burzy, zawezwano mię do międzypokładu III-ciej klasy, do chorego dziecka. Była to dziewczynka nie mająca roku, w agonji prawie. Płuca silnie zaatakowane, śmierć już stała we drzwiach, więc czasu do stracenia nie miałem. Postanowiłem za wszelką cenę walczyć i nie poddawać się zwątpieniom, chociaż do Londynu pozostawało jeszcze 3 dni drogi. Mojemu życzeniu stało się zadość, bo nietylko, że dziewczynka dojechała, ale w chorobie jej nastąpił przełom ku poprawie, jak później mi doniesiono listownie.

Przywiązałem się do „Baltrigiera", do kapitana, zbliżyłem się więcej do oficerów i załogi, zaczynałem już z nimi prowadzić dłuższe rozmowy, w angielskim porobiłem znaczne postępy. Czasem wśród pasażerów zdarzały się ciekawe osobistości, w towarzystwie których można było przyjemnie spędzać chwile wolne w kajut-kompanji. Gdy jadących w I-szej klasie bywało więcej, wtedy każdy z nas brał miejsce przy osobnym stole w gronie pasażerów. Lubiłem swoją kabinę, biurko, nad którem umocowana była lampka z abażurem własnego pomysłu.

Czy wichry, czy mgła, czy na pełnem morzu, czy w czasie postoju w portach, zawsze było tu ciepło i zacisznie, i mogłem czytać i czytać bez końca, oddawać się myślom, a gdy sen sklejał powieki, kończył się dzień.

Zato podczas kilkudniowych postojów

w Londynie, cały czas spędzałem w mieście, zwiedzając co się tylko dało: Galerje obrazów, ogród zoologiczny, zbiory uniwersyteckie, Tower etc. Szczególniej ciekawem było „South Kensington Museum“, gdzie można było studjować całą historję rozwoju maszyn, gdzie wszystko w pedantyczny sposób skolekcjonowano, aż do granic możliwości. Nawet szczotka do włosów i wykałaczka do zębów samego Stefensona, znalazły się w gablocie, umieszczonej obok jego pierwszych, autentycznych parowozów.

Gdy pogoda pozwalała, odbywałem dłuższe przejażdżki autobusem, zajmując górne miejsce (na dachu), by lepiej obserwować miasto. Czułem się wtedy wolnym jak ptak i niefrasobiwie szczęśliwym. Dopiero wieczorem, gdy głód dawał znać o sobie, zmęczony doreszty całodziennem bieganiem, powracałem do portu. Na lekkie gwizdnięcie, podpływała łódź, zabierając mię na okręt, który stał pośrodku rzeki, uwiązany na bojach, bez świateł, podobny do widma na tle ciemnej nocy. Od strony prawej burty zwisała miękka, linowa drabinka, a przy niej słabo świecąca naftowa latarnia. Trochę wysiłku i balansowania nad wodą i byłem już na pokładzie.

W „chart-room“ zastawałem kolację, przygotowaną dla mnie przez stewarda. Zapalałem świecę. Statek milczał, wszyscy byli na brzegu, z wyjątkiem wartownika, który zazwyczaj ćmiąc fajkę, grzał się w kuchni przy gasnącym ogniu.

Już była wiosna, zaczynało być ciepło.

Pewnego dnia, przy jasnej pięknej pogodzie, „Baltrigier“ podejmował kotwicę i ruszał w drogę do Gdańska. I wśród tego wesołego zgiełku, urywanych słów komendy, odgłosu pracującego bratszpilu [1]), nie przypuszczałem, że to już moja ostatnia podróż na tym okręcie.

Przypływ morski dopiero się zaczynał, a holownik marudził, więc chwilę staliśmy



Kościółek drewniany z XVI w. pod wezwaniem św. Rocha w Oleśnie (pow. Olesno) wybudowany w czasie panującej zarazy.
Muz. Etnograficzne w Krakowie. Fot. J. Gallus

[1]) Bratszpil — maszyna na dziobie okrętu, służąca do wyciągania kotwicy.

PROCESJE W CZASIE ŚWIĘTA BOŻEGO CIAŁA
NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Lud polski na Górnym Śląsku jest głęboko religijny.. Okazuje się to także w jego wielkiej dbałości o staranne utrzymanie kościołów i o jak najpiękniejsze wewnętrzne ich urządzenie. — Szczególnie lud ten przywiązany jest do swoich starych, drewnianych kościółków z XVI., XVII. i XVIII. wieku, jakich tak wiele nie znajdziemy w żadnej dzielnicy Polski.

W dzień świąteczny wszystkie świątynie Pańskie są przepełnione, a piękny śpiew starych pieśni polskich, podnosi niemało powagę nabożeństwa. Zaś w czasie odpustów, liczne pielgrzymki pątników z muzyką i śpiewami, dążą ze

spokojnie. — Właśnie wtedy statek nasz prawie że się ocierał bokiem o bolszewika, przybyłego nie wiem skąd. Powiewał na jego rufie czerwony sztandar, godło czerwonych zbrodniarzy. Po jego pokładzie snuli się jacyś ludzie o bezbarwnym wyglądzi, a jeden z nich o płaskiej twarzy, stał odwrócony ku nam. Nie, to nie była twarz ani człowieka, ani zwierzęcia, to było coś, na czem się malowała tępa, stępiona namiętność bez myśli, bez celu, bez jutra. Wytwór socjalistycznego raju. Mimowoli uczułem odrazę, jak za dotknięciem do czegoś wstrętnego.

Ruszyliśmy. Pogoda sprzyjała.

Nazajutrz nastał pięny ranek, Leżąc na rufie pochłonięty byłem czytaniem, grzejąc się w promieniach słońca. „Baltrigier" spokojnie sunął po lekko sfalowanej powierzchni wód i tylko szum spienionej przez śrubę wody, i lekkie drgania i jazgot koła sterowego na rufie, przypominały, że płyniemy. W powietrzu pojękiwały tylko czajki jednostajnym, rzewnym głosem.



Dziewczynka w stroju drużki na procesji Bożego Ciała w Rożbarku pod Bytomiem, w Opolskiem.
Muzeum Etnograficzne w Krakowie.
Fotogr. J. Gallus.

Wieczorem przy obiedzie, zwróciłem uwagę kapitana, że się horyzont zaczyna zamglewać. Kapitan Gilly spojrzał w okna, dopił pośpiesznie filiżankę czarnej kawy i udał się na pomost. Za chwilę zaczęto podawać zwykłe sygnały ostrzegawcze wyciem syreny, co kilka minut. Byliśmy już wśród gęstej mgły, ale „Baltriger" sunął dalej, choć znacznie wolniej.

Z oddali echo niosło porykiwanie innych okrętów. Czasem rytmiczne odgłosy „małych potworków" — pływających latarni. Znajdowaliśmy się o jakic 40 mil od brzegów niemieckich.

Siedziałem w kabinie przy biurku, było już po godzinie 10 wieczorem.

Nagle sygnał do maszyny przedzwonił kilka razy... maszyna stanęła, na kilka sekund zapanowała cisza... pełny chód wtył, maszyna zapracowała, aż się statek zatrząsł... sygnał alarmowy, wzywający wszystkich na pokład.

---

wszystkich stron kraju do miejsc wsławionych cudownemi obrazami.

Wspaniały widok przedstawiają procesje urządzane w czasie święta Bożego Ciała. Cała ludność w strojach odświętnych, tłumnie bierze udział w nabożeństwie, a gdy procesja rozwinie się pod cienistemi lipami wokoło starego kościółka, zatrzepocą różnobarwne chorągwie, rozbłysną złotem liczne obrazy i posągi niesione przez pięknie a oryginalnie wystrojone kobiety i dziewczęta, setki jarzących świec zamigoce, a śpiew pobożny wzniesie się pod niebiosa, to nawet mniej czułe serce, uderzy rozrzewnione, a myśl popłynie przed tron Najwyższego.

Tutaj przedstawiamy kościółek z XVI. wieku w Oleśnie oraz dziewczynkę w stroju ludowym z Rożbarku z koszyczkiem kwiatów, aby je rozsiewać na drodze, po której ksiądz, niosący Najśw. Sakrament, postępuje.

Seweryn Udziela.

Wyskoczyłem z kabiny przez szeroko otworzone drzwi i we mgle przed „Baltrigierem" o jakie 300 kroków, ujrzałem zbliżające się światło masztowej latarni. Nieznany statek wyłonił się z mgły i szedł wprost na nas, ratunku już nie było... zaraz katastrofa... gdy się uratuję, natychmiast zadepeszuję do domu, przeleciało mi w myśli... nakładam pas ratunkowy... jeszcze moment... straszne uderzenie, „Baltrigier" przechylił się na prawy bok, w kabinie powylatywały szuflady, słychać trzask i łamanie żelaza. Stoję nieruchomo oparty o koję, trzymając się, by nie upaść... trzy uderzenia jedno po drugiem. Chcę wyskoczyć na pokład, ale niebezpiecznie, bo ogromny kadłub jakiegoś statku goli nas w lewy bok, akuratnie po mojej stronie. Otwieram drzwi i widzę, jak statek ten po zadaniu ciosu, zaczyna się szybko oddalać, aż znika we mgle.

Biegnę na miejsce, gdzie się każdy ma stawić na odgłos alarmu. Tam już majtkowie zdejmują parapety, kręcą korbami i spuszczają łodzie, komenderuje starszy oficer. Patrzę na wodę, — jeszcze nie toniemy. Biegnę więc do mojej kabiny, by się cieplej ubrać, zdzieram ze ściany obrazek św. Teresy od Dzieciątka Jezus, zrywam fotografję Matki, chwytam dokumenty. Kabina przedstawia obraz ruiny, wszystko powywracane.

Chwytam bandaże, bo może się przydadzą. Patrzę, na podłodze leżą szkła, pewno się zbiły i te zabieram. Widzę, leży zegarek — stary przyjaciel, co mi towarzyszy od 5-tej klasy gimnazjum. Nie można go zostawić. Wracam na miejsce.

Kapitan cały czas stoi na górnym pomoście i wzywa sygnałami o pomoc, gdyż jeszcze nie wiadomo, jak wielkim jest otrzymany cios. Telegraf i dynamomaszyna w ruchu.

Robię opatrunek skaleczonemu w nogę.

Żal mi się zrobiło „Baltrigiera", gdy naraz kazano nam wsiadać do łodzi.

A tymczasem nadciągnął niemiecki okręt „Gazelle" i stanął przy nas. Zaczęto oglądać zniszczenia.

Lewy bok „Baltrigiera" na przedzie, został przedziurawiony, przedni kasztel zdemolowany. Przez olbrzymi otwór, który na szczęście był ponad linją zanurzenia, mogłaby wjechać kareta. Grube płaty żelaza pękając od silnego zderzenia, pozwijały się po brzegach w rurkę.

Natychmiast rozesłano depesze, by wyjaśnić, co za okręt mógł w nas uderzyć. Okazało się, że był to francuski statek-cysterna, wożący naftę i gdyby on został przedziurawiony, wtedy nastąpiłby niewątpliwie wybuch i zginęlibyśmy wszyscy. Dlaczego szedł on bez sygnałów? — nikt nie wie.

Kapitan postanowił, aby statek ze spuszczonemi łodziami doszedł o własnych siłach do brzegu. Od Brunsbütelkoog dzieliła nas przestrzeń 36 mil morskich. Cały czas nieodstępnie towarzyszyła nam „Gazelle", nie spuszczając z nas oka, aż dowlekliśmy się do portu. Nazajutrz w Brunsbütel czekała nas komisja, spisywanie strat i łatanie otworu.

Nareszcie w 10 dni później, przybyliśmy do Londynu i „Baltrigier", po rozładowaniu, został wprowadzony do stoczni. Ja zaś, z większą częścią załogi i oficerów, zostałem „spisany na brzeg" i tegoż dnia wciągnięty na listę załogi okrętu „Baltara", który mię w tydzień później odstawił do Gdańska na przymusowy urlop.

Dr. B. Kalitowicz.



PUŁAWY.

Po rozbiorach Polski, gdy zagasły ogniska kultury narodowej, przybytkiem jej stały się Puławy. Malowniczo położone nad Wisłą, należały za Jagiellonów do Tęczyńskich, w XVII. w. do Lubomirskich i Śreniawskich, w XVIII. w. do Czartoryskich. Na wzgórzu, opadającem ku łasze wiślanej, wznosił się za Czartoryskich pałac, złożony z korpusu dwupiętrowego i dwóch bocznych pawilonów. Na froncie pałacu znajdował się na I. p. balkon, do którego prowadziły z obu stron kamienne schody, dach zaś płaski pałacu, zdobiła balustrada kamienna z figurami, z których środkowa przedstawiała Atlasa, dźwigającego kulę świata. W tym głównym korpusie pałacu, mieściły się najpiękniejsze apartamenta, szczególnie na I. piętrze, gdzie była sala jadalna, sala biała, ozdobiona białemi sztukaterjami i dwoma kominkami, przeznaczona do gry w bilard, w szachy itp., pokój chiński, w którym była urządzona kaplica na nabożeństwa niedzielne, sala złota, balowa, zdobna w zwierciadła, malowidła i złocenia. Z niej wychodziło się na balkon, z którego roztaczał się piękny widok na Wisłę aż do Kazimierza. Bibljoteka była na parterze. W pawilonie lewym, na piętrze, teatr, który łączył się z salą białą głównego pałacu. Pałac sąsiadował z cieplarniami i ogrodem, założonym jeszcze przez Sieniawskich, a rozszerzonym i urządzonym w stylu angielskim przez ks. Generałową, Izabellę Czartoryską.

Ogród dzielił się na górny, równy z pałacem i dolny, opadający ku Wiśle. Górny miał piękne szpalery, aleje lipowe i gazony, dolny fontanny, sztuczne skały i groty oraz altanę chińską. Nad łachą wznosił się most drewniany, łukowy, wiodący na wysepkę. Oprócz pałacu, wznosiły się w parku trzy budowle: pałacyk zw. Marynkami, Świątynia Sybilli i Domek Gotycki. Dwa ostatnie mieściły w sobie pamiątki, które z zamiłowaniem zbierała Księżna, dając początek pierwszemu muzeum na ziemiach polskich. Obok mieszkania księżnej w lewym pawilonie, znajdował się mały ogród kwiatowy, w środku niego ołtarz z białego marmuru z napisem: „Najwyższej Istocie. za moje dzieci". Tak dziękoawła księżna Bogu za synów i córki, z których ks. Adam był przyjacielem i ministrem cara Aleksandra, później kuratorem wileńskim, a w powstaniu listo-

---

NAWIEDZENIE.

Pośpiesza Panienka Przeczysta
Do Swej Krewnej w nawiedziny,
A słońce mocno dopieka,
A droga taka daleka,
A ścieżka taka skalista...
Wspina się Panienka na skalne wyżyny,
Już stopki pokrwawiła
O ciernie,
Już tyle razy
Potknęła się o głazy
Twarde niemiłosiernie.
A ścieżka taka skalista,
A droga taka daleka,
A słońce silnie dopieka.

Zmęczyła się Panienka Przeczysta,
Już się tak bardzo zmęczyła.
Patrzy Panienka Niepokalana
Gdzieby tak spocząć chwilę,
A nigdzie gaju, ni cienia,
Ni przejrzystego strumienia,
Żarem tchnie skalna ściana!
Nie spocznie tu Panienka Niepokalana
W pyle
Południa tego
Skwarnego...
A droga taka daleka,
A słońce silnie dopieka,
Zmęczona Panienka Niepokalana.

padowem prezesem Rządu Narodowego, jedna zaś z córek Marja ks. Wirtemberska, autorką powieści „Malwina".

Świetność Puław przypada na dobę Napoleońską. Wprawdzie już u schyłku Rzplitej od r. 1782 przebywał prawie stale w Puławach książę Adam, Generał ziem podolskich, a jego żona Izabella z Flemingów, wnet przeniosła się tutaj z Powązek, wprawdzie już wtedy, w dobie sejmu 4-o letniego i powstania Kościuszkowskiego, Puławy zaznaczyły się chlubnie budzeniem ducha patrjotyzmu w narodzie i w r. 1794 mocno ucierpiały od Moskali, jednak w całej pełni swej zasługi i chwały, stanęły Puławy dopiero po rozbiorach. Wtedy stały się, — jak powiedział Kajetan Koźmian — przybytkiem „wspaniałości, miłości ojczyzny, cnót, oświecenia, nauk, ogłady, zalet, wdzięków narodowych".

I nie przesadził Koźmian. Gdy Polska utraciła byt niepodległy, Puławy promieniowały kulturą narodową i jaśniały jako jej główne ognisko. Na dworze skupiali się w charakterze stałych gości lub nawet dworzan, najwybitniejsi ówcześni literaci i uczeni, jak ks. Woronicz autor „Sybilli" i ks. Naruszewicz, znakomity historyk, komedjopisarz Zabłocki, głośni poeci: Niemcewicz, Karpiński i Kniaźnin.

Książę Generał założył w Puławach szkołę, niby rodzaj akademji, w której kształciła się młodzież nietylko magnacka, ale i synowie oficjalistów. Uczyli w niej wybitni nauczyciele, z których niejeden wykładał przedtem w szkole kadeckiej w Warszawie, w niepodległej jeszcze Polsce. O poziomie szkoły, niech świadczy choćby jedno nazwisko, powszehnie znane, malarza francuskiego Norblina, który w Puławach uczył rysunków.

Na dworze puławskim nabierała też młodzież ogłady towarzyskiej i to tak przy pracy, jak i zabawie. Polowania, wioślarstwo, fety, przedstawienia teatralne, bale, maskarady, uprzyjemniały życie mieszkańcom Puław.

Taką atmosferę wytworzyli księstwo Generałostwo i córka ich, Marja Wirtemberska, która przebywała w Puławach, rozszedłszy się z mężem. Książę Generał, były współtwórca i komendant szkoły kadetów w Warszawie za Stanisława Augusta, opiekował się szkołą w Puławach, gromadził książki i założył bibljotekę, najważniejszą po bibljotece Załuskich. Sam też chwytał za pióro, by pisać komedje dla swego teatru, jak przedtem dla szkoły kadeckiej lub tłumaczyć z francuskiego. Księżna była duszą Puław. Rozkochana w przyrodzie,

---

Więc Panienka Przeczysta i Święta
Złożyła Swe najświętsze rączęta
I westchnęła: „O Panie,
O trzykroć Święty Boże!
Po tym upale
Ja pójdę chętnie i wytrwale,
Jeno me spełnij błaganie,
Daj, by każdy znużony,
Znalazł spoczynek upragniony
W każdym czasie, o każdej porze.

. . . .

A zmęczoną była Panna Przeczysta,
A Jej droga taka długa, skalista...
Po upale
Szła wytrwale
Matka Chrysta.

Dawno, dawno, Panna święta przecho-
[dziła,
Dawno, dawno, tak do Boga się modliła,
A Bóg spełnił, co prosiła
Panna czysta.
Dziś kto drogą życia nazbyt się znuży,
Komu ciężka troska czoło zachmurzy,
Łzą oko zrosi,
Z modłów Panny Przenajświętszej niech
[korzysta.
Niech przypomni Jej zmęczenie,
Kiedy szła na „nawiedzenie",
Pokrzepienie mu uprosi
Matka Chrysta.

J. B.

przeobraziła ogród puławski na modę angielską i napisała dzieło p. t.: „Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów". Oceniając, podobnie jak jej mąż, dobrodziejstwo oświaty, szerzyła ją pośród ludu wiejskiego, dla którego napisała pierwszą w Polsce książkę do nabożeństwa dla dzieci chłopskich i „Pielgrzyma z Dobromila", w którym obok historycznych wiadomości, były także pożyteczne wskazówki z zakresu gospodarstwa. Wreszcie, chcąc potomnym przekazać pamięć i chwałę utraconej ojczyzny, zbierała pamiątki i pomieściła je, jak już zaznaczono, w „Świątyni Sybilli" i Domku Gotyckim i stworzyła przez to pierwsze w Polsce muzeum.

Z upadkiem Napoleona i Księstwa Warszawskiego, do którego należały Puławy od r. 1709, zbladła świetność Puław. Zawsze jednak miały duże znaczenie aż do powstania listopadowego. Z jego upadkiem, upadły i Puławy, zagarnięte przez Rosję. Zbiory zdołali Czartoryscy częściowo przewieść do Sieniawy a stąd do Paryża, Hotelu Lambert, siedziby syna księstwa Generałostwa, ks. Adama, byłego prezesa Rządu Narodowego w powstaniu, skąd znowu wróciły w ostatniem ćwierćwieczu XIX. w. do Krakowa, jako zawiązek głośnego dziś Muzeum XX. Czartoryskich. Pałac puławski z parkiem, przechodził smutne koleje. Przerabiany rozmaicie, różnym służył celom, wkońcu mieścił rosyjską akademję rolniczą.

W czasie wojny światowej, ucierpiał znacznie, za to po wskrzeszeniu Polski, został odrestaurowany wraz z Świątynią Sybilli i Domkiem Gotyckim i przeznaczony na siedzibę instytutu naukowego gospodarstwa wiejskiego. Park również zmienił się w wyglądzie i planie w ciągu blisko wieku. Mimo to pozostały po dziś dzień liczne ślady świetnej jego przeszłości, pośród nich wspaniałe lipy i dęby.

dr. Władysław Bogatyński.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

OJCIEC ŚW. MIANOWAŁ MINISTRÓW, STANOWIĄCYCH PIERWSZY GABINET PAŃSTWA KOŚCIELNEGO CITTA DEL VATICANO. Premjerem i ministrem spraw zagranicznych został kardynał GASPARI, ministrem finansów — komandor Bartłomiej Nogara, ministrem poczt i telegrafów — książę Don Francesco Massimo, ministrem spraw wewnętrznych — mons. Caccia Dominioni. Gubernatorem państwa watykańskiego został mianowany komandor Kamil Serafini.

PIERWSZE WYJŚCIE OJCA ŚW. Z WATYKANU ma nastąpić w połowie czerwca b. r. po dokonaniu wymiany dokumentów ratyfikacyjnych układu lateraneńskiego. Przy okazji Kongresu klerykalnego, Ojciec św. weźmie udział w procesji na pl. św. Piotra.

OTWARCIA NADZWYCZAJNEJ SESJI SEJMOWEJ w Warszawie zaniechano. Obrady sejmu i senatu mają być wznowione dopiero późną jesienią.

MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH P. ZALESKI, udał się do Madrytu, gdzie obecnie odbywają się posiedzenia Ligi Narodów, na których mają być roztrząsane sprawy mniejszości narodowych, żywo obchodzące Polskę.

HONOROWY PROTEKTORAT NAD KOMITETEM BUDOWY POMNIKA NAJŚW. SERCA JEZUSOWEGO W WARSZAWIE, objął: J. E. ks. Nuncjusz Apostolski Arcybiskup Fr. Marmaggi, ks. Biskup dr. Gall, prez. Słomiński i hr. Zamoyska z Kórnika. — Pomnik ma stanąć na placu Zbawiciela.

DZIEŃ 30 MAJA b. r. był w Gnieźnie niezwykłem świętem. W uroczystej procesji Bożego Ciała, brał udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prowadząc celebransa ks. biskupa Laubitza. Po procesji nastąpiło odsłonięcie pomnika Bolesława Chrobrego. oraz wręczenie sztandaru 69 p. p.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA ADAMA MICKIEWICZA W PARYŻU.

Dnia 28. kwietnia b. r. w Paryżu, na placu Alma, jednym z najładniejszych w stolicy Francji, nastąpiło odsłonięcie pomnika naszego poety. Była to uroczystość podniosła, dająca wyraz nietylko przyjaźni polsko-francuskiej, ale i zrozumienia przez oba narody szczytnych haseł miłości Ojczyzny i wysokich powołań człowieka, głoszonych przez naszego wieszcza.

W uroczystości brali udział reprezentanci rządu francuskiego, nauki i sztuki. ambasador Chłapowski, posłowie: czecho-słowacki, jugosłowiański, finlandzki, attachcé wojskowy angielski,delegacja polska z ministrem Carem na czele, marszałkowie: Daszyński i Szymański, profesorowie — reprezentanci uniwersytetów polskich, rodzina poety: p. Józef Mickiewicz, p. Marja Mickiewiczówna, dr. L. Górecki, wiele wybitnych osobistości francuskich i polskich, m. n. Ignacy Paderewski i licznie zebrana kolonja polska.

W kościele Wniebowzięcia N. M. P. odprawiona była uroczysta Msza św., w Sorbonie — akademja, na której m. in. wygłosił odczyt p. André, prof. literatury słowiańskiej. Liczne przemówienia u stóp pomnika zakończył ambasador Chłapowski piękną mową, którą rozpoczął od słów: „Mówić o Mickiewiczu, to mówić o pięknie i sprawiedliwości, której był obrońcą — o obowiązku, którego był bohaterem — o wolności, której był apostołem — o wyzwoleniu, którego był zwiastunem".

Wśród licznie złożonych wieńców, wyróżniał się wieniec z kłosów i polnych kwiatów, złożony przez prof. Ruszczyca z Wilna, z napisem: „Największemu swemu Uczniowi — Uniwersytet Stefana Batorego".

Posąg wieszcza, owoc dwudziestoletniej pracy rzeźbiarza francuskiego, Bourdelle, przedstawia Mickiewicza jako pielgrzyma, kroczącego z ręką wzniesioną. W pełnej wyrazu twarzy i całej postaci, najlepiej ze wszystkich pomników wieszcza, jakie posiadamy, oddaje znaczenie jego genjuszu w poezji i myśli polskie,.

WSZECHSŁOWIAŃSKI ZJAZD ŚPIEWACZY w Poznaniu, zgromadził w czasie Zielonych Świąt 18.000 śpiewaków z różnych dzielnic Polski, z Czechosłowacji, Jugosławji, Bułgarji. Szczególne wrażenie wywarł śpiew „Ojczyzna" Feliksa Nowowiejskiego, wykonany przez ośmiogłosowy chór z 13.000 osób.

NA WZÓR KOPCA KOŚCIUSZKI w Krakowie ma stanąć w Ameryce w Savannah kopiec ku czci Kazimierza Pułaskiego.

NA MIĘDZYNARODOWY ZLOT HARCERSKI W ANGLJI w sierpniu b. r. zgłosiło się około 55.000 uczestników. Związek Harc. Polsk. wysyła swą delegację w liczbie 300 reprezentantów.

NAJWIĘKSZE BUDYNKI UNIWERSYTECKIE W EUROPIE, posiadać będzie nasz uniwersytet w Poznaniu, któremu przekazane być mają stałe budynki, wystawione na P. W. K. Gmachy te użyte będą na pracownie chemiczne i medyczne.

Gimnazjum i Szkoła zawodowa SS. Urszulanek w Kołomyi.

Z okazji 50-letniego Jubileuszu Ojca św. urządziłyśmy własnemi siłami wieczorek, w którego program wchodziły przemówienia, podnoszące działalność Ojca św. i jego wielką życzliwość dla Polski, deklamacje, śpiew i gra na skrzypcech i fortepianie. „Ave Maria" Gounod'a wypadło ślicznie! Koroną wszystkiego były żywe obrazy. 1. Uwolnienie św. Piotra z więzienia, 2. Bło-



1.



2.

TARNOWSKA FABRYKA związków azotowych, zwana dotychczas „Nowym Chorzowem", ma niebawem otrzymać nazwę „Mościce".

HEJNAŁ WIEŻY MARJACKIEJ W KRAKOWIE puszczony w świat przez radjostację krakowską, a transmitowany przez Warszawę, dał się słyszeć na pustyniach lodowych Bieguna Południowego, gdzie przebywa obecnie komandor Byrd na czele ekspedycji naukowej.

POD PRZEWODNICTWEM KSIĘŻNY PIOMBINO zawiązał się w Rzymie komitet pań, mający na celu walkę z modą zagraniczną, propagowanie mody włoskiej, noszenie sukien szytych według wzorów włoskich, przez włoskich krawców, z materjałów włoskich. — Może i u nas znajdzie się grono odważnych, co podobny ruch zainicjują?...

W BAWARJI I WIRTEMBERGJI bywają odprawiane w niedziele i święta MSZE ŚW. NA DWORCACH KOLEJOWYCH, na pół godziny przed odejściem pociągów. Sale, w których ustawiane są ołtarze, bywają w te dni przepełnione podróżnymi, biorącymi udział w nabożeństwie.

* * *

Ś. P. KS. PRAŁAT LONDZIN, senator i burmistrz miasta Cieszyna, zasłużony działacz społeczny zmarł dn. 21. kwietnia b. r. szczerze żałowany przez cały naród polski.

ŚLUBOWANIE.

Mam maturę! Eureka!
Gwiazdy! czy słyszycie!
Każda z was mi coś przyrzeka —
Przede mną droga daleka —
Życie!

Srebrna bajka jaśminowa
Wietrzykowi się spowiada —
Umęczona płonie głowa
A w sercu się drżącem chowa —
Rada.

Ta ostatnia — z wirydarzy
Naszych szkolnych dziś zerwana,
Niech się lata długie żarzy,
Niech zdobywa okop wraży,
Miłującem Słowem Pana!

Kwitnijże nam rado — różo,
Zapowiedni liście doli;
Niech ci czyny nasze służą,
Byśmy więź twą wonną, dużą,
Niosły póki Bóg dozwoli,
W progi świątyń DOBREJ WOLI!

Pilawitka.

---

gosławieństwo św. Piotra „Urbi et orbi", 3. Pan Jezus i dzieci, 4. Pan Jezus ze Samarytanką u studni Jakubowej. Obrazom towarzyszył śpiew solowy, skrzypce i fortepian. Całość na tle efektownych dekoracyj (wykonanych przez uczennice) przy refleksie umiejętnie stosowanej gry świateł — wypadła bardzo ładnie i wielkie wywarła na widzach wrażenie.

(*Z listu T. Jaworskiej, ucz. VII. kl. gimn.*).



3.



4.

SZKOŁY ZAWODOWE.

Jednym z głównych warunków ekonomicznego rozwoju kraju jest posiadanie wykwalifikowanych pracowników we wszystkich działach przemysłu, handlu, gospodarstwa. Polska odrodzona i na tem polu szybko postępuje. Szkoły zawodowe, zaniedbane za czasów zaborów, rozwijają się ilościowo i jakościowo, a wśród młodzieży budzi się zamiłowanie do zajęć praktycznych, cześć dla pracy ręcznej. Na ożywienie tych upodobań w znacznej mierze wpływa fakt, że szkoły zawodowe w krótszym przeciągu czasu niż ogólnokształcące uzdolniają do pracy zarobkowej, samodzielnej, prędzej przygotowują do życia.

Mamy szkoły zawodowe niższe, średnie i wyższe. Dwie pierwsze kategorje bywają dwojakie: albo tylko fachowe, albo połączone z nauką przedmiotów ogólno kształcących.

Do szkół niższych tylko fachowych przyjmuje się młodzież, która ukończyła szkołę powszechną. Kurs trwa 2 do 3 lat. Do niższych szkół zawodowych połączonych z nauką przedmiotów ogólno-kształcących przyjmuje się uczennice, które ukończyły 5-tą kl. szkoły powszechnej. Kurs trwa 3—4 lat.

Do średnich szkół tylko fachowych przyjmuje się młodzież która ukończyła VI kl. gimn. lub inną szkołę średnią o tym samym poziomie. Kurs trwa 2—3 lat. Do średni h szkół zawodowych połączonych z nauką przedmiotów ogólno-kształcących przyjmuje się młodzież, która ukończyła szkołę powszechną 7-mio klasową, lub III kl. gimnazjalną.



Szkoła Zawodowa w Rybniku.

Do zawodowych seminarjów nauczycielskich przyjmuje się młodzież, która ukończyła szkołę zawodową.

Ukończenie niższej szkoły powszechnej uprawnia do objęcia stanowisk pracownic w zakładach przemysłowych, handlowych i t. p. — ukończenie średniej szk. zawod. — do samodzielnego prowadzenia odpowiednich przedsiębiorstw, lub do dalszego kształcenia się w zawodowych seminarjach nauczycielskich.

Oto niektóre znaczniejsze żeńskie szkoły zawodowe.

WARSZAWA: — Ul. Górnośląska. Państw. Seminarjum Naucz. Rzemiosł., dział krawiecki i bieliźniarski.

— Ul. Nowowiejska 43, Państw. Seminarjum Nauczycielek Gospodarstwa.

— Ul. Dolna: Miejska Szk. Rękodzielnicza. Działy: tkacki, bieliźniarski, koronkarski, hafciarski. Typ szk. niższej i średniej.

— Ul. Lipowa 14. Szk. Zawod. im. św. Teresy (dział krawiecki, trykotarski, bieliźniarski).

— Ul. Sewerynów 14 Szk. zaw. im. Królowej Jadwigi, działy krawiecki, bieliźniarski, gospodarczy.

CHYLICZKI p. Warszawą p. Piaseczno, Szkoła Gosp. domowego.

KRAKÓW. Ul. Syrokomli 12. Państw. Szkoła Zawod. żeńska. Działy: krawiecki, bieliźniarski, modniarski, Oddział Seminarjum Gospodarczego i Seminarjum haftu.

LWÓW. — Ul. Zielona 8. Państw. Szkoła zawodowa żeńska. Działy: handlowy, bieliźniarski, krawiecki, koronkarski , modniarski, gospodarstwa domowego.

SNOPKÓW POD LWOWEM. — Seminarjum i Szkoła Gospodarcza.

KOŁOMYJA. — Szkoła zawodowa żeńska SS. Urszulanek.

POZNAŃ. — Ul. Zwierzyniecka 4. Szkoła Przemysłowo-Handlowa.

PNIEWY woj. Poznańskie. — Seminarjum i Szkoła gospodarstwa domowego SS. Urszulanek.



Wyższa szkoła gospodarcza w Chyliczkach.

ZAKOPANE Państw. Szkoła Koronkarska.

LUBLIN — Ul. Żmigród 3. Państw. Szk. Zaw. Dział handlowy, introligatorski, bieliźniarski, krawiecki.

RYBNIK — Szkoła zawod. SS. Urszul. Dział. Gospodarstwa dom. trykotarski.

KRAKÓW — Al. Mickiewicza 7. — Szkoła przemysłu artystycznego.

Do wyższych szkół zawodowych należą:

UNIWERSYTECKA SZKOŁA PIELĘGNIAREK I HIGJENISTEK. Kraków — Ul. Kopernika 25. — Przyjmują ucz. po ukończ. VI. kl. gimn.

WYŻSZE STUDJUM HANDLOWE — Kraków, ul. Sienkiewicza 4. — Wymagana matura.

ŻEŃSKA SZKOŁA ZAWODOWA IM. ŚW. JÓZEFA W WILNIE

powstanie swoje zawdzięcza obywatelskim wysiłkom i samorzutnej inicjatywie społeczeństwa polskiego w roku 1921. Zadaniem Szkoły jest wykształcenie umiejętnych i sumiennych rzemieślniczek i dobrych Polek-obywatelek. Szkoła obejmuje w swym programie 3 lata nauczania i rok conajmniej praktyki w pracowni, która daje poza udoskonaleniem fachowem, zarobek abiturjentkom. Prócz przedmiotów fachowych, praktycznych (krawieczyzna, bieliźniarstwo, haft i teoretycznych, jak księgowość, geografja gospodarcza, towaroznawstwo, rysunek — wykładane są: religja, język polski, nauka obywatelstwa, higjena, śpiew i gospodarstwo domowe. Uczennice z 7 oddziałów szkoły powszechnej są przyjmowane na podstawie świadectw, z VI i V oddz. na podstawie egzaminów. Przy szkole internat.



Żeńska Szkoła zawodowa im. św. Józefa w Wilnie.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Bougaud X. Bp.: „JEZUS CHRYSTUS". Wyd. 2-e. (Nakł. księgarni św. Wojciecha — Poznań). Mimo licznych apologij, opartych na najnowszych dociekaniach, dzieło biskupa z Laval nie straciło świeżości. Przemawia ono do przekonania plastyką niezwykłą i misterną subtelnością zdolną poruszyć umysł i serce. Autor łączy wzniosłość i wiarę mędrca oraz spostrzegawczość psychologa z czarem pióra świetnego pisarza. Gorąco polecamy tę książkę naszym starszym czytelniczkom.

Zegadłowicz Emil: „CIEŃ NAD FALAMI. ŻYWOT MIKOŁAJA SREBREMPISANEGO". Część III. (Poznań. Nakładem Księgarni św. Wojciecha).

Na tle codziennych przeżyć małego jeszcze Mika, wzrastającego przy boku ojca-starca, wprowadza autor czytelnika w czysto polską atmosferę Beskid. Lud nasz przechodzi przed oczyma naszemi takim, jakim jest, ze swą szczerością, sercem i ciemnotą a zarazem z tem dziwnem wyczuciem — często podświadomem — jakiejś wyższej Istoty i wyższych celów.

Pozornie proste przeżycia, takie szaro-codzienne ale za niemi wejrzenia w głąb i w dal, które stanowią wartość tej książki. *S. L.*

Szpotański Stanisław: „ODLOTY". Powieść historyczna. (Poznań. Nakł. Księgarni św. Wojciecha, str. 351).

Na tle czasów po powstaniu listopadowem, przedstawia autor plastycznie i żywo dwa odrębne światy: jeden gotowy na wszystko dla ratowania Ojczyzny, rwący się do czynów szaleńczych i ryzykownych, dumny i nieugięty w zasadach nawet w obliczu śmierci — drugi chwiejny i tchórzliwy, płaszczący się przed wrogiem, byle żyć spokojnie. Szczególnie uderza tragizm wysiłków powstańczych, zmagania się najlepszych synów narodu wobec okrucieństwa zaborcy, wzrusza i najżywsze budzi współczucie rozpacz matki tracącej syna-bohatera, sympatycznie zaznacza się postać córki Paskiewicza, która żywo odczuwając dramat obcego jej narodu, opuszcza środowisko, w którem niegodna człowieka, rozpanoszyła się podłość. Warto przeczytać tę prawdziwie zajmującą książkę.

S. E.

Wasilewski Z.: „WSPOMNIENIE O JANIE KASPROWICZU I ST. ŻEROMSKIM". (Gebethner i Wolff).

Książka dla zajmujących się specjalnie literaturą; rzuca kilka szczegółów z życia i twórczości obu pisarzy.. Styl i ujęcie bardzo poważne. Dziełko może oddać usługi uczniom najzdolniejszym i przyzwyczajonym do poważnej pracy — głównie tam, gdzie naukę literatury polskiej prowadzi się metodą daltońską.

Wasilewski Z.: „MICKIEWICZ I SŁOWACKI". (Gebethner i Wolff).

Krytyka literacka w oryginalnem ujęciu, rzuca nowe światło na twórczość obu wieszczów i ich stosunki wzajemne. Może być pomocą przy badaniu literatury z doby romantyzmu, zwłaszcza uczennicom, które w czasie wakacyj chcą rozszerzyć swe wiadomości poza obowiązujące programy szkolne.

Ligocki Edward: „PRAWO SZPADY I KRWI". Powieść. (Nakł. Księgarni św. Wojciecha. Poznań. Str. 225).

Powieść z życia Korsyki. Autor główny nacisk kładzie na destrukcyjny czynnik żydowsko-bolszewicki i samoobronę przed nim korsykan. Obyczajowi korsykańskiej wendetty, z hasłem Honor i walka, przeciwstawia czerezwyczajkę głoszącą: „oko za ząb, życie za oko". Zainteresowanie lekturą wzmocnił autor zręcznem wprowadzeniem kilku Polaków do powieści. — Powieść ta nadaje się jako lektura dla młodzieży starszej, ze względu na poważne traktowanie problemu etyczno-społecznego.

Prof. dr. Józef Siemiradzki: „O CZEM MÓWIĄ KAMIENIE". Krótki rys dziejów przeobrażeń i wędrówek świata organicznego na ziemi. Z atlasem o 97 rycinach. (Wyd. Książnicy atlas 1929 r.) Jest to geologja historyczna paleontologja na poziomie uniwersyteckim postawiona.

DO NIEZNANEJ KOLEŻANKI.

Siostrzyczko moja, nieznana a bliska,
do Ciebie właśnie kreślę tych słów parę,
bo u wspólnego siedzimy ogniska,
co światło ciska w ciemności obszary.

Siostrzyczko moja, tak mi jesteś droga,
bo jedną ścieżką zdążamy wciąż w górę,
i sercem młodem rwiemy się do Boga,
jako te ptaki śpiewne, złoto-pióre.

* * *

Może w tej chwili, gdy o tobie myślę,
Ty główkę biedzisz nad zawiłym wzorem,
który się pewnie Tobie nawet przyśni,
przybrawszy postać dziwnej, w kratki, zmory.

To też bym chciała, gdy otworzysz oczy,
by moje słowa do Cię się zaśmiały,
by Ci dodały swą miłością mocy,
do walki twardej, koniecznej i śmiałej!

Oleńka Pawłowska, kl. VIII gim.

Po krótkiem przedstawieniu metod badania jakiemi posługuje się palentologja przechodzi autor, poświęciwszy krótką wzmiankę epoce azoicznej, do opisywania skamielin epok paleozoicznej, mezozoicznej i henozoicznej i ich formacji, uwzględniając przedewszystkiem Europę i ziemie polskie ale nie pomija także i innych części świata.

Daje nam szczegółowy obraz fauny i flory ubiegłych epok geologicznych.

Książkę polecić można tym, którzy się specjalnie paleontologją interesują

Smoleński Jerzy: „MORZE I POMORZE". Opis cudów Polski. Ilustracyj 189. (Poznań. Wydawnictwo Polski (R. Wegner) $16^1/_2 \times 22$, str. 139).

Autorowi zależało na zebraniu piękna przyrody polskiej, jej pomników pracy i zabytków dziejowych. Niechże więc idzie książka ta do najdalszych naszych granic, by wszędzie wzmogła miłość ku Ojczyźnie i do tego skrawka morza, które przypadło nam w udziale.

Birmingham G. A.: „SALIGIA". Powieść. Tłomaczyła Zofja Kosiewiczówna. (Poznań. Nakład Księgarni św. Wojciecha).

W Drawidji, w czasie rewolucji, uciekł król Michał, ukrywszy wpierw, przy pomocy Archimandryty, koronę. Ponieważ przysięgę wierności składano tam koronie, więc zaczyna się poszukiwanie jej. Kryjówkę oznaczono wyrazem „Saligia" — ale cóż on znaczy? Po wielu trudach znaleziono ją, niestety nie przedstawiającą wartości, wyjęto bowiem z niej szmaragdy. Całą powieść cechuje nastrój dobrej satyry... Bywają szczegóły może drastyczne, nie psujące jednak całości, za to typowa dziś żądza sławy została doskonale ujęta i — ośmieszona.

Jeske-Choiński Teodor: „GASNĄCE SŁOŃCE". Powieść z czasów Marka Aureljusza. Wydanie 4. 2 tomy. 9 ilustracyj St. Sawiczewskiego. (Poznań. Nakład Księgarni św. Wojciecha).

Roma ginie, zdemoralizowana, żądna krwi chrześcijan i igrzysk. Wymarł prawie zupełnie ród wielkich Patrycjuszów, tem więcej panoszy się władza pieniędzy. Upadła kobieta, upadła z nią wiekowa Roma. Powieść ta zawiera niejedną trafną uwagę i na obecne czasy. Czyż i u nas wina obniżenia moralności nie spada na chciwość i żądzę zabaw? — Wydanie książki bardzo staranne. Ilustracje ładne.

Erben Karol Jaromir: „SŁONECZNY KOŃ". Bajki i opowieści. Przełożyła z czeskiego Marja Bunikiewiczowa. (Bibl. Książek Różowych, Warszawa — Dom Książki Polskiej).

Dziesięć krótkich, barwnych bajek, które zajmą młodszych czytelników swą wesołą cudownością, szczęśliwem kończeniem strasznych przy-



STOWARZYSZENIE MŁODZIEŻY POLSKIEJ **rozwija się dzielnie. Jedną z jego cech godnych podkreślenia jest propagowanie strojów ludowych. — Na Zlot w Ostrołęce, urządzony przez Związek łomżyński, druchny kurpianki stawiły się w swych malowniczych strojach.**

gód — starszych zainteresuje jako utwór literatury czeskiej, w której Erben poważne zajmuje miejsce. Książeczkę poprzedza przedmowa dr. Bogumiła Vydry.

Buyno-Arctowa M.: „NA WAKACJACH W ZALESIU. Ryciny wykonała W. Romeykówna. Wyd. 2-gie. (Wyd. M. Arcta w Warszawie -928. Str. 168).

Przygody i figle wakacyjne czwórki małych urwiszów — chłopców i dziewczynek — o złotych serduszkach, opisane tak barwnie i żywo, że jednym tchem czyta się tę książeczkę, tryskającą życiem i dowcipem, której wartość pedagogiczną podnoszą liczne przykłady miłości bliźniego. — Wesoła ta książeczka może być miłym podarkiem dla dzieci od 8 do 12 lat.

M. Marja Loyola: „TAJEMNICA SZCZĘŚCIA". Przygotowanie do I-szej Komunji św. Autoryzowany przekład książki „First Communion". Z 11 ilustracjami. Tłomacz. H. Morstinowa. (Nakł. Księg. św. Wojciecha. Poznań, 1922. Str. 452).

. Choć przed kilku laty wydana książeczka nie straciła na wartości. Celem jej jest pogłębienie przygotowania do Komunji św., zachęta do pracy nad sobą przez rozważanie prawd wiecznych, życia i nauki Chrystusa Pana. Dla młodszych dzieci może nieco za trudna, ale starszym, a zwłaszcza osobom przygotowującym dziatwę do Komunji św., może być dzielną pomocą. — Wydanie bardzo staranne. Ilustracje ładne.

OD REDAKCJI.

Wakacje tuż — i to urozmaicone więcej niż innych lat, bo przecież na Wystawę się wybieracie? — prawda? — Może nawet ze szkołą raz, a z rodzicami drugi raz — ? Bo od jednego zamachu tych wspaniałości wszystkich przecież człek nie obejrzy. A warto obejrzeć — wmyślać się i wczuć — i dziękować Bogu za ten triumf polskiej pracy. Radośnie bije serce każdemu, kto może sobie powiedzieć, że jego praca też „tam" jest. Może nieuwidoczniona w żadnym kiosku, czy stelażu, ale j e s t we wspomagającem ogniwie wysiłków ogólnych, j e s t w solidarności i zgodzie dążeń ku chwale i mocy Umiłowanej naszej wspólnej — Rzeczypospolitej. Nie każde-

Z MISYJ W CHINACH.



Kaplica SS. Urszulanek w Charbinie.

mu dano czyny wielkie spełniać, ale każdy może swoje małe poczynania na wspólny rzucać stos, by razem wielkość zdobyły.

Zgoda i jedność w codziennem życiu, nie lekceważenie drobnych spraw — to pożyteczne na wakacje hasła. Dzielną pomocą w realizowaniu wielkich planów małemi środkami jest ułożenie planu dnia wakacyjnego, tygodnia, miesiąca, codzienna kontrola, codzienne: „Dziś musi być lepiej niż wczoraj!"

BASKO. Twój list znów wielką mi sprawił radość. Cieszę się, że tak lubisz „Dziś i Jutro". I ja chciałabym miesięcznik zmienić na dwutygodnik, lub nawet na tygodnik. Niech tylko każda z obecnych prenumeratorek sprowadzi 2 lub 3 nowe, z góry za cały rok płacące, a rzecz będzie załatwiona.

EWO C. Sądzę, że z tak pięknej podróży zyskasz wiele. A czemuż z nami wrażeniami się nie dzielisz?

HANKO L. Cierpliwością można cudów dokazać. I Tobie przydałby się plan dnia.

MARYCHNO K. może w podanym wykazie szkół zawodowych znajdziesz taką, jakiej szukasz.

STASIU C. „Wyższy Kurs Katechetyczny" w Krakowie (ul. Starowiślna 11.) jest utrzymany na poziomie szkoły wyższej. Do przyjęcia wymagane ukończenie szkoły średniej. Uzyskuje się prawo uczenia religji w szkołach powsz. i średnich, zależnie od wyników egzaminu.

* * *

Za listy wszystkie, za wykazy przeczytanych książek i ciekawe o nich uwagi, za życzenia i projekty ulepszania „Dziś i Jutro" serdecznie dziękuję.

Na nowy rok szkolny i wydawniczy obmyślamy różne „udoskonalenia" naszego pisma. Pomóżcie nam w tem! —

Donieście jakie zmiany chciałybyście w niem widzieć? Co usunąć? — Co dodać? — Jakie nowe działy wprowadzić? — Czy wrócicie do dawnych „Gawęd przyjacielskich" czy inny jaki sposób wzajemnego porozumiewania się Czytelniczek wprowadzić? — Które z drukowanych artykułów, powieści, wierszy podobały się Wam najwięcej?

Odpowiedzi na te pytania nadeślijcie możliwie rychło, żebyśmy z nich mogli skorzystać przy układaniu następnego wrześniowego numeru. Miłych wakacyj życzy *Redaktorka.*

Z MISYJ W CHINACH.



Rodzina chińska. Pośrodku matka z przyciętemi nóżkami. — Córki jeszcze panny, z grzywkami; gdy wyjdą zamąż podczeszą grzywki do góry.

KONKURS WAKACYJNY.

Odpowiedzieć na pytanie:

Czy wywarła kiedy na mnie jaka książka wpływ tak silny, że skłoniła do zmiany zapatrywań i postępowania?

Można brać pod uwagę kiedykolwi k czytane książki, nawet w dzieciństwie, książki wszelkiej treści: religijne, naukowe, beletrystyczne. Odpowiedzi można nadsyłać pod pseudonimami, podając wiek i stopień wykształcenia piszącej. Najlepsze odpowiedzi będą drukowane w „Dziś i Jutro".

Termin nadsyłania prac 20 sierpnia br.

ŁAMIGŁÓWKI.

WIRÓWKA.



Znaczenie wyrazów biegnących w kierunku wskazówki zegara naokoło czarnych kwadracików: 1) poeta z czasów Stanisława Augusta; 2) zgromadzenie wyższego duchowieństwa: 3) ptak domowy; 4) jarzyna; 5) taniec węgierski; 6) sokal fletu o wyższych tonach; 7) zdenerwowanie; 8) rodzaj studni; 9) mityczny gmach na Krecie; 10) słodycze; 11) oddział żołnierzy; 12) delikatna; 13) przyrząd do mierzenia gazu; 14) powieść Zarzyckiej; 15) nowela Sienkiewicza; 16) napój z miodu.

Znaczenie wyrazów pionowych: 1) „nos" w obcym języku; 2) „gdzie" w obcym jęz.; 3) „do" w obc. języku; 4) przysłówek; 5) pan w Turcji; 6) zaimek (wspak); 7) gazeta codzienna (wspak); 8) inaczej „marzy"; 9) przysłówek (wspak); 10) worek (wspak); 11) skrót: „adinnetna" (wspak) 12) „śmiać się" w obc. jęz. tonet.

Znaczenie wyrazów poziomych: 1) zdrobniałe imię żeńskie; 2) marka aparatu fotograficznego; 3) 13 lub 15 dzień w starożytnym Rzymie (wspak); 4) matka licznych bogów; 5) zdrobniałe imię żeńskie; 6) rodzaj głosu (wspak); 7) II. przypadek od zdrobniałego imienia żeńskiego; 8) koniec w obc. jęz.; 9) papuga; 10) powieść Rodziewiczówny; 11) sposób uczesania; 12) bryła lodu (wspak).

USZKODZONY RĘKOPIS
(ul. Jadwiga Popielówna).

W miejsce kropek wstawić spółgłoski i odczytać 4-wiersz Adama Asnyka.

. . . e . a . . y . y . i . a . . . ó . i . .
. o . y . ie . ię . a . o . e
A . ie . u . ię . . y . . . au . ó . . i . .
. o . o . e . . . oi . . o . y .

FIGIELEK
(ul. J. Popielówna).

M	E	O
Z	S	C

Z podanych liter ułożyć nazwę gór.

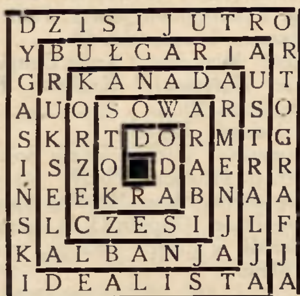
ROZWIĄZANIA ZAGADEK.

Z NUMERU 6-ego:

ZADANIE GWIAZDOWE.

Ludzie muszą prawdy powszednie zdobywać pracą. (Czytać co 11-ście liter, zaczynając od L).

LABIRYNT.



Z NUMERU 7-ego:

LOGOGRYF LITERACKI.

W D O W I E C
P O P I O Ł Y
U C I E C Z K A
M A R T A
P U S Z C Z A
S Z A R Y P R O C H
S T A R A B A Ś Ń
L I S T O P A D
L A L K A
W I R Y

Z NUMERU 8-ego:

PRZEKŁADANKA.

Znane ludowe przysłowie.

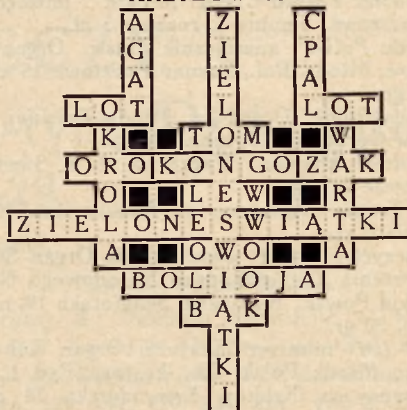
ARYTMOGRAF.

M
O U A
K L S D A
O L C Z Y U P
R K O H K G L A L
S A A N A A A A D A S

Skoczylas.

Z NUMERU 9-ego:

KRZYŻÓWKA.



NA NAGRODY za dobre łamigłówki przeznaczono nast. książki: Ks. Dr. Miś: *Z ziemi św.* M. Loyola: *Tajemnica szczęścia.* Ks. P. Giloteaux: *Anioł Karmelu.* Ks. J. Lubelski: *Chrystus i grzesznicy.* Z. Sosnowski: *Życie w akwarjum.* Bandrowski: *W cieniu zapomnianej olszyny.* E. Jeleńska: *Panienka.* J. O. Curwood: *Władca skalnej doliny, Najdziksze serca.*

Prawo wybrania sobie jednej z powyższych książek zyskały: *Jadwiga Kowalska* z Krakowa, *Baśka Marcinkowska* z Strzałkowa, *Jadwiga Popielówna* ze Stryja, *Marysia Rudkowska* z Załucza.

Po odbiór książki należy się zgłosić osobiście, lub przysłać 60 gr. na opłatę pocztową, nadmieniając, którą książkę się wybrało.

CZASOPISMA NADESŁANE DO REDAKCJI.

(*Ciąg dalszy*).

„*Iskry*" Ilustrowany tygodnik dla młodzieży. Red W. Kopczewski, Warszawa, Warecka 15, rocznie z przesyłką 19.60 zł.

„*Królowa Apostołów*" Warszawa Krakowskie Przedmieście 71. prenum. 3 zł.

„*Lot*" Nowy Sącz Jagiellońska, Gimn. II. pren. kw. 50 gr.

„*Lud Katolicki*" Kraków Karmelicka 29 rocz. 10 zł. kw. 2.50 gr.

„*Mały Apostoł*" pisemko dla młodszej i starszej dziatwy, Warszawa Stow. Misj. XX. Pallatynów, rocznie 2 zł.

„*Młodzież Polska*" Okólnik Zw. Djecezji Kra-

kowskiej, Wolska 6, Djecezji Tarnowskiej, Ogrodowa 22.

„Młodzież Polska Czerw. Krzyża“ miesięcznik, Warszawa, Smolna 6, rocznie 5 zł.

„Młoda Polka“ miesięcznik ilustr. Organ Zw. Stow. Młodz. Pol., Poznań Pocztowa 15 kwart. 60 gr.

„Młody Polak“ Organ Zw. Młodz. Polskiej, Tarnów Ogrodowa 18, rocz. 2.50 gr.

„Młodzież Misyjna“ Warszawa ul. X. Siemca 6, rocznie 2.55 gr.

„Na Tropie“ Katowice ul. Mickiewicza 10 rocznie 6 zł.

„Nauczyciel Polski“ dwutygodnik Organ Stowarzyszenia Chrześcijańsko Narodowego Naucz. Szkół Powsz., Warszawa Senatorska 19, numer poj. 50 gr.

„Orli Lot“ miesięcz. Krajozn. Organ Kół Krajozn. Młodz. Polsk. Tow. krajozn. Red. L. Węgrzynowicz, Kraków Krowoderska 74 II p., rocznie 4 zł.

„Pro Christo“ Wiara i Czyn mies., Warszawa ul. Moniuszki 3, rocz. 12 zł. kw. 3 zł., poj. 1.20 gr.

„Płomyk“ tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży, Wyd. Zw. Polsk. Naucz. Szkół Powsz. Red. H. Radwanowa, Warszawa, ul. Świętokrzyska 18. Rocz. 14 zł.

„Płomyczek“ tygodnik z obrazkami dla młodszych dzieci, Wyd. Zw. Pol. Naucz. Szkół Powsz. Red. J. Porazyńska, Warszawa ul. Świętokrzyska 18. Rocznie 11 zł.

„Przyjaciel Zwierząt“ Warszawa ul. Wiejska 18, Rocznie 4 zł.

„Przegląd Katolicki“ Red. Ks. Z. Kozubowski, Warszawa, Krak. Przedm. 71. Rocznie 24 zł.

„Przegląd Powszechny“ Red. Ks. J. Urban, Kraków, ul. Kopernika 26.

„Przewodnik Katolicki“ Tyg. ilustr. wraz z dodatkami „Nasza Przyszłość“ (dla dzieci) i „Gospodarstwo“, Poznań Al. Marcinkowskiego 22. Red. X. J. Kłos, kw. 2 zł.

„Przyjaciel Szkoły“ dwutyg. Naucz. Pol. Poznań 1, skrz. p. 98, Dominikańska 4. Rocz. 18 zł.

„Prawo Rolnika“ Warszawa, Sienna 9. Rocz. 8 zł.

„Pod Znakiem Marji“ mies. Zw. Sodal. Marj. Ucz. Szkół średn. w Polsce. Red. X. J. Winkowski, Zakopane Łukaszówka rocznie 3.15 zł.

„Przyjaciel Młodzieży“ pismo Stow. Młodz. Polsk. Poznań ul. Pocztowa 15, kw. 60 gr.

„Przewodnik Młodzieży Żeńskiej“ Kraków, Wolska 6. Ks. M. Zdebski, rocznie 6 zł.

„Rocznik Marjański“ poświęcony sprawom Stow. Dzieci Marji i Cudownego Medalika, oraz Misjom i wszystkim dziełom św. Wincentego a Paulo w kraju i za granicą. Kraków Stradom 4. Rocz. 3 zł.

„Rycerz Niepokalanej“ OO. Franciszkanie Niepokalanów p. Teresin Soch, rocznie 1.50 zł.

„Róża Duchowna“ Lwów klasztor OO. Dominikanów, rocz. 3 zł.

„Ruch Pedagogiczny“ poświęcony Spraw. Wych. i Naucz.. Kraków Lelewela 6 rocz. 8 zł.

„Rolnik Polski“ Toruń Szeroka 11, trzy razy w tygodniu, mies. 2 zł.

„Świt“ mies. poświęcony walce z alkoholizmem, Poznań Al. Marcinkowskiego L. 26, r. 1.50 gr.

„Sodalis Marjanus“ OO. Jezuici, Kraków ul. Kopernika 26, rocz. 10 zł.

„Sodalis Marjański“ Orchard Lake Mich X. A. A. Klowo. Polish Seminary.

„Szkoła“ Organ Chrześć. Narod. Naucz. Szk. Powsz. Miesięcznik poświęcony Spraw. Wych. w szczeg. Szkolnictwu powsz. Red. M. Siciński, Warszawa Senatorska 19.

„The Medical“ Missionary Anna Dengel, r. 1 dol.

„Wiadomości Katolickie“ Kraków, Pędzichów, Boczna 5. Rocz. 10 zł.

„Za wieru i dom“. Zagreb.

„Życie Wirewskie“ Wirów poczta Sokołów Podlaski skrz. p. 17, rocznie 6 zł.

„Zdrój“ Organ Zw. Stow. Mł. Pol. katolickiej na Śląsku Opolskim. Oppeln O. S. Augustin Strasse 5, rocznie w Polsce 7.60 gr., w Niemczech 3 marki niem.

* * *

Nadto nadesłano książki:

Wydawn. J. Nitecki, Bydgoszcz: *Alcott L.:* „U PROGU ŻYCIA“ — „DOBRE ŻONY“. — *Montgomery Fl.:* „DWAJ MALCY“, „JUR“. — *W Kalinowska:* „BAJKI I NIE BAJKI“. — *Nitecka:* „PAMIĘTNIK LILKI“. — *Haberton J.:* „WILLY I BOB“.

TREŚĆ Nr. 10.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł. — Cena pojedyńczego egzemplarza 80 gr. — W Ameryce prenumerata roczna wynosi $1^1/_2$ dolara. Konto P. K. O. 404.930. Początek roku wydawniczego — 15. IX. 1928 r.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.

SPIS RZECZY

zawartych w roczniku V-tym „Dziś i Jutro"

rok 1928-29.

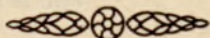
(Cyfra oznacza stronę).

Artykuły treści religijnej, naukowej, społecznej i t. p.

Powieści i opowiadania.

Utwory liryczne.






DRUKARNIA POLSKA
KRAKÓW